

POLSKA WALCZĄCA

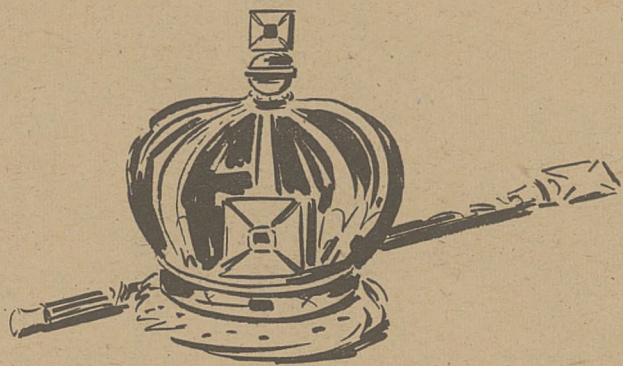
ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 15-go marca 1941r.

Rok III. Nr. 11



KRÓL I KRÓLOWA WŚRÓD ARMII POLSKIEJ

The KING and QUEEN with the POLISH ARMY

W ubiegłym tygodniu, dnia siódmego marca Król i Królowa Wielkiej Brytanii odwiedzili Armię Rzeczypospolitej Polskiej. Te odwiedziny były pierwszymi tego rodzaju, wyróżniły nas spośród innych wojsk sojuszników, przebywających na Wyspie. Podniosły one przed Imperium, które ogarnia jedną czwartą część świata i przed światem całym współdziałanie polsko-brytyjskie, podkreśliły polsko-brytyjską wspólnotę walki, wspólnotę wiary w przyszłość i woli budowania jej według nowego, lepszego planu.

Stało się to w chwili osobiwej i ma sens osobiwy. W chwili, gdy nowy barbarzyńca, ciemniwiec ludów i dusz ludzkich zaprzecza głośno istnieniu naszego państwa, armii, wszystkiego, co państwo stanowi. Gdy zapamiętuje się w bezwzględny i jakże beznadziejny wysiłek zaprzeczenia, starcia z oblicza ziemi żywego narodu, wrośniętego od wieków w dziedzinę swoją nie cudzą, wsklepiętego od wieków swoim nie cudzym wysiłkiem w powszechną cywilizację europejską.

W takiej to chwili Wielka Brytania przez swoich Najwyższych Reprezentantów uznaje za słuszną, za stosowną i konieczną wykonać ten gest solenny i jednocześnie po ludzku prosty, po gentlemanśku czysty—uznać w wojsku przedstawicielstwo walczącego narodu. Uznać i uczcić walkę narodu o państwo. Uznać i uczcić narodu tego nieustępliwość i nieprzejednanie.

Żołnierze polscy, którzy mieli szczęście i nigdy niezapomniany zaszczyt uczestniczyć w tym zdarzeniu i my, którzy byliśmy tam poprzez nich,—rozumimy wszyscy, że za tym gestem, za obecnością Królewskiej Pary stał cały ogrom, cała powaga, cała siła Imperium Brytyjskiego. Rozumiemy wszyscy jeszcze jedno. Olbrzymia zbiorowość Wspólnoty Brytyjskiej, cała różnolita i zgodna jedność kontynentów, ras, ludów i kultur, która w Koronie widzi zasadę nadrzędną i swój widomy symbol—zwróciła się przez Króla i Królową nie do nas tylko, ale przez nas do całej polskiej zbiorowości.

W ciągu tych dni do najdalszych krańców Imperium Brytyjskiego dotarła wiadomość o wizycie królewskiej na froncie polskim w Szkocji. W ciągu tych dni echo odwiedzin zwielokrotniło się we wzruszeniu wielu tysięcy i milionów Polaków, cierpiących i wierzących, nieugiętych w cierpieniu, wierze i walce.

Pojmujemy jasno symboliczną i rzeczywistą wagę tego faktu. Pojmujemy jego znaczenie na tę dobę trwającej wojny, w przedwiosnie dramatycznego roku i pojmujemy jego wymowę wobec przyszłości. Nie da się to wszystko wyrazić inaczej, tak właśnie wyraża się najprościej—jedność walki, jedność wiary, jedność woli współdziałania na dziś i na jutro.

My żołnierze polscy czujemy głęboką wdzięczność za ten gest i za to wszystko co wyraził, co powiedział nami światu o Wielkiej Brytanii i o Polsce.

My żołnierze polscy poczuwamy się do zobowiązania walki z Wielką Brytanią o nią samą, o Polskę i o świat.

Wdzięczność wypłacimy. Dotrzymamy wierności. "Niech Bóg chroni Króla," Jego naród, nas i naszą wspólną sprawę.

Their Majesties the King and Queen of Great Britain visited the Army of the Polish Republic last week, on the 7th of March. This visit was a distinction which no other Allied army in Great Britain has yet enjoyed. It stressed in the eyes of an Empire embracing a quarter of the globe and in the eyes of the whole world the common Polish-British will of victory and faith in a future to be shaped according to a new, better plan.

The event was all the more significant for the moment when it occurred. It is a time when new barbarians, tyrants of peoples and of human souls, strive to the utmost to deny the right of existence to our country, our State, and our Army. Savage but fruitless efforts are being made every day to destroy and remove from the face of the earth a living nation, deeply rooted in the soil of its own land, and bound by powerful ties to the great community of the European civilisation.

Such was the moment in which Great Britain, represented by her Monarch, made this solemn and yet simple gesture, recognizing in the army the embodiment of a fighting nation. It was the recognition of a national struggle for freedom and of a dauntless spirit of resistance.

The Polish soldiers who were fortunate enough to participate in that memorable event—and we others who shared their experience in our minds—we all understand that the presence of the Royal Visitors represented the whole authority and might of the British Empire. The whole British Commonwealth, built up of so many nations, was present there in the persons of those who are the visible symbol of the Empire united under the Crown.

The news about the Royal visit to the Polish sector of the coastal defence of Scotland reached on the next day the farthest corners of the Empire. It also reached many millions of Poles, who suffer but continue to fight, who remain firm in their sacrifice. It found a response in their hearts and steeled them for further trials for the sake of Poland and Freedom.

We realise the actual and symbolic meaning of the event, which occurred now, in the midst of the war and in the spring of a dramatic year, and we realise its meaning for the future. It sealed a common will, a common faith, and a desire for present and future collaboration.

We Polish soldiers are deeply grateful for the visit and for all that it conveyed to the world and to ourselves.

We Polish soldiers know well that it is our duty to fight for Britain, for Poland and for a free world.

We shall not prove ungrateful. We shall keep our faith. "God save the King." May He save his nation, ourselves and our common cause.



KORONA—SYMBOL JEDNOŚCI

Co wieczór w messach oficerskich armii brytyjskiej—a raczej armii JKMóści:—armii lądowej, RAF i flocie, na setkach okrętów bojowych *Royal Navy*, w tysiącnych salach, gdzie odbywają się przyjęcia, bankiety i mniej lub więcej wystawne *lunche* czy *dinery* publiczne—wznosi się toast króla Wielkiej Brytanii. Hymn „*God save the King*” zamyka przedstawienia teatralne i kinowe, kończy także programy radiowe.

W kasynach oficerskich przewodniczący danego oficerskiego klubu dźwiga się z krzesła i wzywa wiceprzewodniczącego do wzniesienia toastu: „*Mr. Vice, the King!*” Wiceprzewodniczący powstaje i wzywa obecnych do wzniesienia toastu: „*Gentlemen, the King!*” Wszyscy wychylają kieliszki, po czym można już palić swobodnie. Na przyjęciach specjalnie uroczystych palić nie wolno aż do chwili wzniesienia zdrowia królewskiego; było by to ubliżeniem etykiety. Przewodniczący daje łaskawie zezwolenie na to słowami: *Gentlemen you may smoke*.

Ceremoniał ten powtarza się z paru zmianami, zależnie od zwyczajów danego środowiska, ale obserwuje się go stale. Jest to ceremonial uswego tradycją, bez którego się w Anglii nie obejdzie. Oto forma manifestowania tego, co na kontynencie zwieemy patriotyzmem. Kiedy jednak na kontynencie myśli się o kraju i woła się miana—ziem i ojczyzn, w Anglii mówi się imię króla. Podobnie hymn angielski nie jest hymnem kraju czy państwa, ale hymnem o osobie króla.

Nie są to napewno rzeczy przypadkowe. Anglik jako tradycjonalista jest przywiązany do monarchii. Uważa on, może nie bez pewnej dozy słusznosci, że monarchia konstytucyjna jest idealnym systemem i że jest to ustrój wielce swobodny, a napewno mało podatny na korupcję. Anglik nie od dzisiaj wiedział jak najlepiej wyzyskać monarchię: wziął z niej to, co jest trwałe, co apeluje do wyobraźni, co wiąże się z przeszłością, co wywołuje echo historii. Monarchia to ciągłość tradycji i wielkości Anglii, to związanie się z nurtem jej dziejów. Monarchia to symbol tradycji—tradycji poprawnionej niejako przez praktykę.

Albowiem Anglik wie, że doskonale, że nie wszyscy monarchowie byli sprawiedliwi, mądrzy i dbali o dobro ojczyzny. Zdołali zatem stosunkowo wcześniej stworzyć dla władzy monarchicznej w postaci opinii publicznej, parlamentu, niezależności myślenia, zdolności wydawania i hodowli wielkich a niezależnych mężów stanu. Okiełznali oni władzę monarcharszą wtedy, kiedy inne narody nie bardzo wiedziały, co z monarchią począć. Gdy inne narody uciekały się do krwawej rewolucji albo przeganiały swoich monarchów, nie widząc innego rozwiązania zaognionych spraw domowych, Anglia stopniowo kruszyła władzę monarcharszą, podkopywała ją, ale na tyle tylko, ile było trzeba—słowem dostosowała tę władzę do potrzeb i wymagań wyspy.

Wymagań Anglii królowie wielkiej klasy i zgola przeciętnej. Byli politycy na tronie bystrzy i wcale słabi. Byli monarchinie najlepszego pokroju zgodnie z tradycją natury angielskiej, że niewiasty w tym kraju mają wiele męskich cnót: Elżbieta, królowa Anna i królowa Wiktoria. W dziejach tworzenia się Anglii te trzy niewiasty niepospolitego formatu mają wiele do powiedzenia.

Anglik zachował monarchię przekonawszy się, że dyktatura jednostki silnej (jak np. Cromwell) także nie jest słodka. Monarchia w formie, w jakiej oglądamy ją dzisiaj, jest osobliwym kompromisem, jak tyle spraw i rzeczy w tym kraju. Jest ona nadbudowa bardzo subtelna a jednocześnie jest czymś mocno wkorzenionym w sam trzon państwa, w świadomość ludzi, w uczucia ludzkie. Trudno doprawdy wyobrazić sobie Anglię bez monarchii.

Znana jest anegdota o tym, jakby wyglądał w Anglii komunizm: komunistyczny premier ubrałby się w strój, jaki przybrać należy z tej okazji, ucałowałby rękę królewską i objąłby władzę imieniem

JKM towarzysza-króla Jerzego czy Edwarda.

Monarchia jest nie tylko symbolem tradycji. Jest ona także wyrazem duszy narodu. Królowa Wiktoria była dla całej społeczności angielskiej owego czasu idealnym obrazem mieszczaństwa, które świeciło wtedy swoje największe triumfy. Król Jerzy V był symbolem doskonałego obywatela — gentlemana angielskiego.



Para królewska w strojach koronacyjnych

Jerzy VI jest królem „demokratycznym”: jest wśród swojego narodu, nie opuszcza go w niedoli, zjawia się wszędzie, gdzie spadło nieszczęście.

Jest on także monarchą, który —w przeciwieństwie do poprzedników podkreślających związki z Indiami—kładzie nacisk na związki z krajami niejako przyszłości Imperium: Kanadą oraz Australią (*Duke of Kent* mianowany był przed wojną gubernatorem Australii, lecz nie objął tego stanowiska z powodu wybuchu wojny), czy posiadłościami półkuli zachodniej (*Duke of Windsor* udał się na Bahamy) Wizyta monarcha w Stanach Zjd. tuż przed wybuchem wojny nie była bynajmniej tylko gestem. Tkwił w niej głęboki sens polityczny i moralny: starsza Anglia wyciągała rękę do młodszej Ameryki, aby pokazać, że losy tych dwóch olbrzymów są związane ze sobą, że muszą zbliżyć się one do siebie, jeżeli chcą wytrzymać straszliwy nacisk dziejów. Zbliżanie się tych dwóch organizmów jest koniecznością historycznie przyspieszoną wypadkami wojny. Przyszłość tych demokracji, odmiennych w budowie, kolejach myślenia, strukturze państwa, obyczajach, ale przecież jednej w podstawowych prawach poszanowania człowieka i swobody —jest wzajemnie od siebie zależna.

Król Jerzy VI jest monarchą skromnym, który unika efektów, jest wzorowym mężem i ojcem, jest tym prostym ujmującym człowiekiem, który potrafił sobie zyskać nie tylko szacunek ale miłość. Taka jest też i królowa: miła w uśmiechu, idealna matka, dobry człowiek. Czuje to naród, czują to wszystkie warstwy. I dlatego zrozumiemy, dlaczego jakas mała Angielka z Buenos Aires napisać mogła niedawno do króla Jerzego VI list, gdzie były słowa: „*Drogi Królu Jerzy,—powiedz Swojej Żonie, że ją tu wszyscy znamy i kochamy i ucałuj swoje słeczne księżniczki, które tak ładnie się uśmiechają.*”

Oczywiście król odpisał małej obywatelce *British Empire* mieszkającej w Ameryce Południowej.

Pamiętamy wszyscy dramatyczne chwile abdykacji Edwarda VIII. Nie było to łatwe przeżycie dla narodu angielskiego. Edward VIII był bliski sercu ogółu brytyjskiego. Przez długie lata zajmował uwagę wszystkich jako „wielce obiecujący” książę Walii. Był bystry, światowy, demokratyczny, lubił zabawę, pokazywał się chętnie, znał świat. Lubili Stany Zjednoczone, lubił śmiech,

Anglia, ze swoim zdrowym zmysłem realizmu spostrzegła, że może być osoba króla dla całego Imperium jako osoba nadrzędna, jako osoba niejako bezosobista, jako ideał i symbol. Zroz-

nie, polityki zagraniczne mniej lub więcej samodzielne, swoboda decyzji w tych czy innych sprawach poważna. Ale król nakrywa to wszystko jak kopułą. Bez tej kopuły nie było by Imperium.

Anglia, ze swoim zdrowym zmysłem realizmu spostrzegła, że może być osoba króla dla całego Imperium jako osoba nadrzędna, jako osoba niejako bezosobista, jako ideał i symbol. Zroz-

krzysie królewskim w r. 1936. Musiano by bowiem wprowadzić nowe ustawodawstwo pozwalające królowi na wstąpienie w związki małżeńskie, przy czym jednak żona królewska nie byłaby królową Anglii. Na takie ustawodawstwo dominia się nie zgodziły. Uważały one, że król musi nalać się do istniejących postanowień albo—abdykować.

Jubileusz 25-ciolecia rządów Jerzego V był manifestacją całego Imperium na skalę niewidzianą od czasów diamentowych godów królowej Wiktorii z koroną. Okazało się wtedy wyraźnie, czym jest spójna monarchia. Manifestacje koronacyjne przy koronowaniu Jerzego VI-go były pokazem wspaniałości, jakiej nawet Anglia nie znała. Znowu Imperium zademonstrowało swoją jedność.

Więź korony z narodem stała się jeszcze bardziej zwarta w czasie obecnej wojny. Fakt, że *Buckingham Palace* parokrotnie a celowo bombardowano—w nadziei, że zmusi się króla do opuszczenia Anglii co dowodzi nieznajomości angielskiej psychologii, fakt, że król cierpił jak inni, fakt, że królowa i księżniczki pozostały w kraju —wszystko to wzmogło niebywale popularność osoby monarcharszej. Ludność Londynu zniósła niewątpliwie między innymi tak doskonale bombardowanie niemieckie, ponieważ wiedziała, że obejmuje ono wszystkich—od góry do dołu i że nie oszczędza nikogo.

Co wieczór i co dnia w tysiącach punktów globu wznosi się toast na cześć króla, brzmia słowa: „*Gentlemen, the King!*” Są one wyrazem nie tylko lojalności wobec korony, są one stwierdzeniem prawdy o spistości Imperium w jednym jasnym pojęciu. Nie jest to tak łatwo myśleć o Imperium. Gdy niedawno jeden z posłów do parlamentu wystąpił z wnioskiem, ażeby z uderzeniem godziny 9-ej wiecz. przez Big Bena (zegar wieżowy w pobliżu gmachu parlamentu w Londynie) każdy obywatel *British Empire* zasyłał jedną serdeczną myśl za zdrowie i dobro Imperium, wniosek ten nie spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Jedno z pism urzędziło od razu mały plebiscyt wśród rozmaitych przedstawicieli społeczeństwa brytyjskiego i oto pewien konduktor autobusu — powiedział prosto z mostu o tej propozycji: „*No good. You can't think about British Empire. It is too big.*” (Na nie sprawa; nie sposób myśleć o Imperium Brytyjskim,—jest za wielkie.)

Ten konduktor powiedział prawdę. Jakże tu myśleć o Imperium rozrzuconym po wszystkich częściach globu, Imperium, gdzie nie zachodzi słońce, gdzie są wszystkie rasy i kolory skóry, wszelkie bogactwa, surowce, możliwości? Można myśleć o Szwajcarii, Holandii, Polsce, Francji nawet—ale jakże myśleć o Imperium?

I dlatego Anglik upraszcza sobie to pojęcie —albowiem inaczej zawróciłoby mu się w głowie. Sam nie wie nierz co posiada, sam nie wie na jakich siedzi bogactwach. Imperium to pojęcie astronomiczne, kosmiczne. Więc ażeby zbliżyć do siebie ten ogrom, ażeby uczynić bardziej ludzką przestrzeń, ażeby ośwoić niejako groźne rozmiary *British Empire*, ażeby sprawić, by było ono „*cosy*”, przytulne, domowe, swoje, bliskie—Anglik wybiera osobę króla, człowieka bliskiego, ludzkiego, który skupia w swoich rękach tajemnicze nici nie tyle władzy, ile opieki. On właśnie jest ojcem tej rodziny niejednolitej, nieraz skłóconej, on musi być wzorem prostoty życia i dobrych obyczajów.

Król jest dla Anglii skrótem tego strasznego pojęcia, pojęcia przestrzennego—Imperium. Jest zbliżeniem i materializacją tej myśli. I dlatego nie wznosi się toast Anglii czy Imperium, ale toast króla, co łączy Imperium magia opieki. Dopóki istnieje więc król, istnieje Imperium Brytyjskie.

miano w Anglii, że po wojnie światowej nastąpiło poważne usamodzielnienie dominiów i że trzeba będzie powiązać te wszystkie żywioły i składniki czymś nowym a zarazem starym. Nie było lepszej więzi jak ta właśnie: monarchia.

Na konferencji pokojowej Kanada podkreśliła fakt, że „narody zebrane na konferencji pokojowej winny uznać jedyną w swoim rodzaju charakter Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (*British Commonwealth*), złożonej z grupy wolnych państw pod rządami jednego monarchy.” W r. 1923 Kanada uzyskuje swobodę w sprawach prowadzenia rokowań i przeprowadza rokowania na własną rękę z USA.

W pięć lat potem rozwija się długa dyskusja nad statusem dominialnym. Powołuje się do życia specjalna komisja, która ma za zadanie zbadać „rodzaj stosunków, jakie wiążą rozmaite części Imperium.” Komisja ta wypracowała raport, który stanowił drogowskaz dla konferencji imperialnej z r. 1930. Konferencja ta powziela niezwykłe doniosłe uchwały, które wcielono potem w tzw. statut westminsterski (*Statute of Westminster*), na który monarcha, król Jerzy V, udzielił swojej łaskawej zgody dnia 11 grudnia 1931. Tak zrodził się statut westminsterski, liczący sobie lat zaledwie dziesięć —podstawa jedności Imperium.

Trzonem Statute of Westminster jest instytucja króla. Powiada to wyraźnie jeden z paragrafów statutu:

„Jako że Korona jest symbolem wolnego stowarzyszenia się członków Imperium Brytyjskiego i jako że wszyscy związani są wspólną lojalnością wobec Korony, dlatego to zgodne będzie z konstytucyjnym stanowiskiem wszystkich uczestników Imperium, by wszelkie zmiany dotyczące następstwa na tronie, tytułów itd. były uzgadniane przez parlamenty wszystkich członków Imperium w porozumieniu z parlamentem Zjednoczonego Królestwa.”

Teraz rozumiemy dlaczego głos dominiów przeważał w

Dużo ostatni stracił na całym świecie. Nawet czasami dzy macy niami. nych obecn weseln jubileu wstąpi kryzys ry zał tronu, VI, te głębo brytyj chiez uczeni. Różn lityczn kult rozerw angiel dysk ma ró prawic mem a proleta King” urzędow kanów niejsze majest latwiej leczny narchi wet zw nowalo Bled narchi likwia cila z lityczn (sprzed stosow Anny wieku, stwoywy których Zaró rej pr panow czajnej potegi Edward wypadł Król d ny drem p go kr niez ro ciagu i wania. w spr licył s krotnie widual wej i i Król a dziec (państw nie jes parlam govern navy” moja m bytkien Jest ze naw nazywa lewskie dowy e niej po gdy pa wadzaj (2000 (przyw czynno zycja r nigdy o Stoję partyjn wie an cielami rarchia nych p przeszkz ciągłoś harmon jęciu a Do jakim o monarc nia się wie je udział cia pu akcji wiedzy. Król wa pań anglika nacji m wyższy arcybis pomaza z ampu siatego królów

Monarchia Brytyjska

r. 1936.
owadzić
ozwala-
enie w
7 czym
byłaby
ie usta-
ie nie
że król
istnie-
albo—

dów Je-
całego
dzianą
godów
koronę.
yrażnie
narchii.
e przy
VI-ego
niałości.
znała.
monstro-

stała się
7 czasie
Buck-
tnie a
nadziei,
o opu-
dowodzi
psycho-
iał jak
i księ-
kraju
nieby-
monar-
zniosła
mi tak
e nie-
ała, że
ich—od
zczędza

siacach
ę toast
słowa:

Są
jalności
ierdzie-
ci Im-
m po-
latwo
ty nie-
parla-
mkiem,
ny 9-
egaz
machu
każdy
zasił
drowie
ek ten
zjasty-
no z
mały
nających
ństwa
a kon-
dział
zycji:
think
is too
; nie
a Bry-

dział
śleć o
po
u, Im-
chodzi
rasy i
actwa,
Można
olandii
—ale

aszcza
owiem
się w
raz co
jakich
um to
nieznie.
ie ten
ardziej
oswoić
British
7 było
mowe,
ybiera
skiego,
swoich
e tyle
łśnie
nie-
ej, on
życia i

krótem
pojęcia
Jest
ja tej
osi się
m, ale
erium
stnieje
erium

wski

Dużo tronów runęło po wojnie ostatniej, lecz tron brytyjski nie stracił nic ze swej trwałości, prestiżu i blasku, którym promieniuje na całe olbrzymie Imperium. Może nawet zyskał, stając się z biegiem czasu jedynym łącznikiem pomiędzy „mother country”—krajem macierzystym—a wolnymi dominiami. Kto był świadkiem radosnych i smutnych chwil panującej obecnie w Anglii dynastii, godów weselnych książąt królewskich, jubileuszu i pogrzebu Jerzego V, wstąpienia na tron Edwarda VIII, kryzysu „matrymonialnego,” który zakończył się zrzeczeniem się tronu, wreszcie koronacji Jerzego VI, ten mógł przekonać się, jak głęboko przywiązany jest naród brytyjski do instytucji monarchicznej, jak serdeczne żywi on uczucia dla króla i jego rodziny.

Różne przyczyny—religijne, polityczne, społeczne—złożyły się na kult monarchii, który tak nierozzerwalnie zrosł się z tradycjami angielskimi, że stoi poza wszelką dyskusją. Pod tym względem nie ma różnicy poglądów pomiędzy prawicą a lewicą, konserwatyzmem a radykalizmem, burżuazją a proletariatem. „God save the King” jest nie tylko hymnem urzędowym, lecz głosem całego narodu. W Anglii nie ma republikanów i nawet żywiły najsłabsze odnośności z respektom do majestatu Korony. Można sobie łatwiej wyobrazić przewrót społeczny w Anglii, niż obalenie monarchii. Ktoś powiedział, że nawet zwycięstwo komunizmu uszanowało by jej prawa.

Błędem jest mniemanie, że monarchia jest tylko szanowaną relikwią i że korona brytyjska straciła zupełnie swe wpływy polityczne. Aczkolwiek „veto” (sprzeciw) królewskie nie było stosowane od czasów królowej Anny na początku osmnastego wieku, znaczenie jej w życiu państwowym należy do czynników, których nie można lekceważyć.

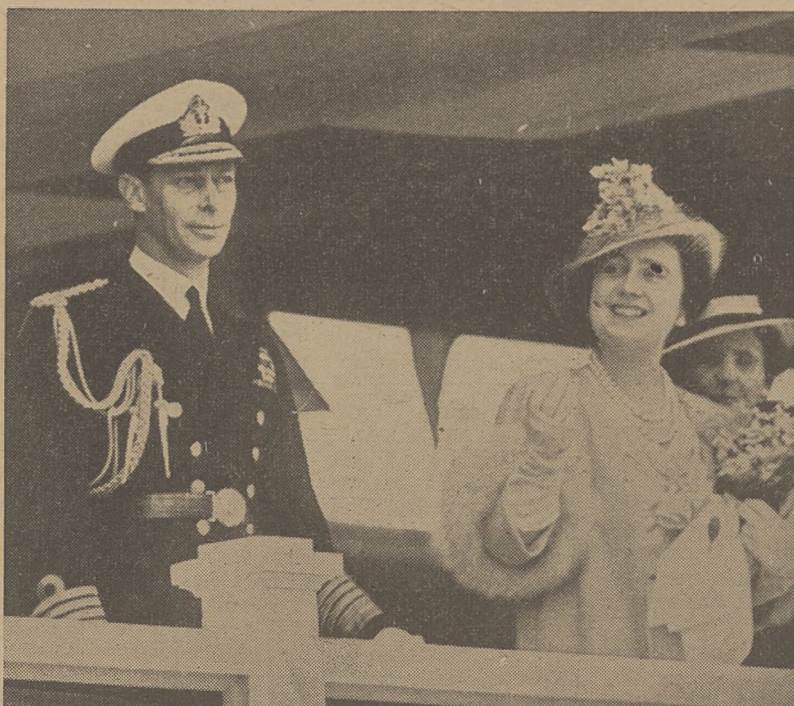
Zarówno królowa Wiktoria, której przeszło sześćdziesięcioletnie panowanie było okresem nadzwyczajnego rozkwitu bogactw i potęgi W. Brytanii, jak król Edward VII, wywierali w wielu wypadkach wpływ na rządy. Król Edward VII, pierwszorzędnym dyplomata, był inspiratorem polityki zagranicznej swego kraju. Niemalą była również rola, jaką odegrał Jerzy V w ciągu ćwierćwiecza swego panowania. Brał on najżywszy udział w sprawach państwowych, rządził się z jego radami i niejednokrotnie zaznaczył on swą indywidualność podczas wojny światowej i w kryzysach powojennych. Król angielski nie może powiedzieć o sobie „l'etat c'est moi” (państwo to ja), jego autorytet nie jest w stanie przełamać oporu parlamentu, lecz słowa „my government,” „my army,” „my navy”—mój rząd, moja armia, moja marynarka—nie są tylko zażytkiem dawno minionych czasów.

Jest bardzo charakterystyczne, że nawet opozycja parlamentarna nazywa się „opozycja Jego Królewskiej Mości.” Jej lojalny, urzędowy charakter został jeszcze silniej podkreślony przed kilku laty, gdy parlament uchwalił *bill*, wprowadzający specjalne uposażenie (2000 f. szt. rocznie) dla lidera (przywódcy) opozycji za jego czynności reprezentacyjne. Opozycja ma pretensje do rządu, ale nigdy do króla.

Stojąc z dala od zgłębienia walk partyjnych—ponad nimi—królowie angielscy stali się wyobraźniocielami cnót obywatelskich. Hierarchia, która nie stwarza żadnych przywilejów i nikomu nie przeszkadza, będąc wyrazem ciągłości historycznej, doskonale harmonizuje z demokracją w pojęciu angielskim.

Do szczególnego sentymentu, jakim otacza społeczeństwo swego monarchę i jego rodzinę przyczynia się również fakt, że członkowie jej biorą zazwyczaj żywy udział w różnych dziedzinach życia publicznego, że patronują akcji filantropijnej, ośrodkom wiedzy, kultury, sztuki i sportu.

Król angielski jest nie tylko głową państwa, lecz i głową kościoła angielskiego. Akt jego koronacji ma charakter religijny. Najwyższy dostojnik tego kościoła, arcybiskup Canterbury dokonywa pomazania króla olejem świętym z ampułki, która pochodzi z dziesiątego wieku. Inne stare regalia królewskie zostały zniszczone za



Para królewska w czasie wizyty w Kanadzie

czasów Cromwella, a obecne regalia—korona, berło i t.d.—datują od wstąpienia na tron Karola II w r. 1660. Wyjątek stanowi legendarny „coronation stone,” zwany również „stone of destiny,” czyli „kamień przeznaczenia,” umieszczony pod tronem. Związanych z nim jest mnóstwo fantastycznych legend, między innymi, iż sięga on czasów biblijnych i że na tym kamieniu leżał Jakób, gdy ujrzał we śnie aniołów.

Przebieg koronacji w opactwie Westminsteru odbywa się według

rytuału, ustalonego w czternastym wieku. Składa się on z przysięgi, pomazania, włożenia korony, intronizacji i holdu. Jak długo utrzymuje się ciągłość w Anglii, dowodzi choćby jeden szczegół z koronacji obecnego monarchy Jerzego VI. Jako „King's Champion,” chorąży sztandaru koronacyjnego, brał w niej udział osmdziesięcioletni starzec Frank Dymoke, który godność tę piastował przy koronacjach dwóch poprzedników królów. Z pokolenia w pokolenie członkowie rodu Dy-

moke pełnią tę funkcję od r. 1377. Książę Norfolk, główny mistrz ceremonii, jest potomkiem rodu, któremu od wielu stuleci przysługuje ten zaszczytny przywilej. Podobnych przykładów można było by przytoczyć bez liku.

Anglia jest krajem żywych symbolów, a nie oderwanych teorii. Jej monarchia to nie dogmat, lecz praktyka, która wytrzymała próbę wieków. Anglicy wolą ten ustrój nie dlatego, że widzą w nim jakąś niewzruszoną zasadę, jakiś idealny porzą-

Król i Imperium Brytyjskie

Nie ma nigdzie na świecie monarchii tak mocno ugruntowanej, jak monarchia brytyjska. Odczuwa się ją wszędzie. To, że armia, marynarka i lotnictwo są oficjalnie królewskie (Royal Army, Royal Navy, Royal Air Force), to, że oficjalna formuła obrony ojczyzny wymienia króla na pierwszym miejscu (*King and country*), to, że hymn królewski jest grany przy każdej okazji... nawet na zakończenie dancingu—można by ostatecznie uważać za zabytki przeszłości i nie przypisywać temu głębszego znaczenia. Faktycznie jednak te symbole odpowiadają rzeczywistości brytyjskiej. Korona jest istotnie dzisiaj żywym symbolem państwa. Nie ma prawie zupełnie w Wielkiej Brytanii republikanów, rządy republikańskie nie figurują w programie żadnej partii.

Nie tylko to, monarchia i monarchowie są głęboko popularni. Śmierć króla jest istotnie dniem żałoby dla całej Anglii, wypadki w rodzinie królewskiej interesują ludzi z *East Endu* londyńskiego i farmerów na wsł tak, jak wypadki w własnej rodzinie, bombardowanie pałacu Buckinghamskiego było odczuwane, jako rzecz obchodząca wszystkich.

Co nie przeszkadza, że przed parlamentem stoi pomnik Olivera Cromwella, krolobójcy, że nazwa Imperium Brytyjskie co raz częściej jest zastępowana nazwą Brytyjskiej Rzeczypospolitej Narodów (*British Commonwealth of Nations*), nazwa pochodząca właśnie ze słownika Cromwellowskich republikanów.

W tej pozornej sprzeczności, sprzeczności, jakich zresztą jest tysiące w życiu angielskim, które nie kieruje się prawidłami logicznymi, ale jedynie względami praktycznymi, znajdziemy może wytłumaczenie istoty monarchii angielskiej i przyczyny jej obecnej popularności.

Popularność rodziny królewskiej i króla datuje się w Anglii dopiero od drugiej połowy panowania królowej Wiktorii, to jest od chwili, w której korona ostatecznie zrezygnowała z roli czynnika politycznego i ograniczyła się do symbolu jedności państwa.

Jednocześnie jednak z tym dobrowolnym przyjęciem ograniczenia roli królewskiej w wewnętrznym życiu politycznym znaczenie monarchii w ostatnich zupełnie czasach wzrosło niesłychanie dlatego, że korona królewska stała się nie tylko symbolem jedności Imperium Brytyjskiego, ale

jedynym prawnym węzłem łączącym w jedno Rzeczypospolitą Narodów Brytyjskich.

Dzieje Imperium Brytyjskiego w XIX i XX wieku są dziejami powolnego usamodzielniania się kolonii. Początkowo otrzymały one parlamenty doradcze, później parlamenty prawodawcze, później jeszcze rządy odpowiedzialne przed parlamentami własnymi. Powoli zaczęły tworzyć własne siły zbrojne. Legalnie jednak te parlamenty i rządy przez cały XIX wiek i początek XX były tylko rządami i parlamentami autonomicznymi, zależnymi od parlamentu w Westminsterze. Do tego parlamentu i do rządu w Londynie należały sprawy imperialne, to jest sprawy wspólnej obrony i sprawy polityki zagranicznej. W każdej kolonii, a i dominium był generał-gubernator, który reprezentował rząd centralny, i który miał prawo weta (sprzeciwu). Od pewnych uchwał była zawsze otwarta droga do apelacji do Rady Przybocznej (*Privy Council*) królewskiej w Londynie.

Dominia znosiły tę zależność z trudem. Pod koniec XIX wieku szukały one rozwiązania sprawy przez zapewnienie sobie udziału w decyzjach dotyczących Imperium. Na krótko przed pierwszą wojną światową przedstawiciel Nowej Zelandii zażądał na konferencji imperialnej, aby obok parlamentu Westminsterkiego, któryby pozostał jako parlament dla wysp angielskich i rządu londyńskiego, również ograniczonego do tych wysp—powstał wspólny parlament imperialny i rząd imperialny, który by reprezentował całość Imperium. Propozycja ta została wówczas odrzucona. Rząd Asquitha obstawał przy tym, że supremacja parlamentu Westminsterkiego musi być w pełni zachowana.

I rozwój poszedł w kierunku przeciwnym, w kierunku pełnego usamodzielniania dominii. Traktat pokojowy w Wersalu podpisał już dominia, jako państwa odrębne. Gdy w 1922 powstała możliwość wojny angielsko-tureckiej, Kanada oświadczyła wyraźnie, że do wojny tej nie wejdzie, chyba żeby parlament kanadyjski ją uchwalił. Dominia zaczęła mieć własne przedstawicielstwa polityczne w obcych stolicach, własną politykę zagraniczną. Najjaskrawiej objawiało się to na terenie Ligi Narodów gdzie reprezentanci dominii nie zawsze szli razem z reprezentantami Wielkiej Brytanii, a przed-

stawiciele Irlandii najczęściej szli przeciw nim.

Dominia stały się państwami niepodległymi. I ten stan faktyczny został w roku 1931 usankcjonowany prawnie przez tak nazwany statut Westminsterki, ostatnią ustawę, tyczącą się dominii uchwaloną w Londynie. Statut ten uznał, że *Commonwealth* Brytyjski jest wolnym związkiem państw zupełnie niepodległych, równych między sobą. Usunął więc zależność nawet formalną dominii od Londynu. Parlament w Westminsterze stał się jednym z parlamentów imperialnych. Jednocześnie statut ten oświadcza, że państwa w skład tej Rzeczypospolitej wchodzące połączone są między sobą wspólną koroną.

I to wszystko. Król więc jest dzisiaj jedynym łącznikiem między Dominiami a Wielką Brytanią. Generał-gubernatorzy w dominiiach nie są już dzisiaj reprezentantami rządu londyńskiego, ale przedstawicielami osoby królewskiej. Jeżeli w niektórych dominiiach prawo apelacji do Rady Przybocznej zostało zachowane, to także dlatego, że jest to Rada Królewska, od rządu londyńskiego niezależna.

Ta jedność *Commonwealth'u* oparta jedynie na osobie monarchy przeszła już decydującą próbę. Abdykacja Edwarda VIII, jak wiadomo, była sprawą czysto brytyjską. To konflikt z brytyjskim premierem, Stanleym Baldwinem doprowadził do tej abdykacji. I przez pewien czas istniały obawy, czy dominia to zaakceptują. Parlament czy kanadyjski, czy irlandzki formalnie rzecz biorąc mogły powiedzieć, że im to nie przeszkadza, że król chce się żenić z panią Wally, i że dla nich Edward VIII pozostaje prawowitym królem. Mogły tak uczynić, chociaż dzisiejszy książę Windsoru napewno by z tej możliwości nie był skorzystał. Jednakowoż tak się nie stało. Cała Rzeczypospolita uznała króla Jerzego VI jako swego prawowitego monarchę.

Monarchia w Anglii jest więc dziś czymś więcej, niż forma rządów. A raczej czymś zupełnie innym. Jest ona tym cementem, który łączy w jedno wszystkie części Imperium Brytyjskiego. Anglicy czy Szkoci, Kanadyjczycy czy Australijczycy mają jedną tylko wspólną nazwę—wszyscy są poddanymi króla Jerzego.

Michał Prozor

dek rzeczy, lecz ponieważ doszli do przekonania, że ograniczona i dziedziczna monarchia najbardziej odpowiada wymaganiom ich demokracji.

Gdy przed kilku laty jeden z wybitnych przywódców *Labour Party*, wyraził się bez należytego szacunku o pałacu Buckingham, zaplanowało takie oburzenie w jego obozie, że musiał czym prędzej cofnąć swe lekkomyślne słowa. Wyjaśnił on, że nie miał bynajmniej na myśli króla, lecz tylko pewne sfery z jego otoczenia, że jest gorącym zwolennikiem monarchii konstytucyjnej, że ci, którzy godzą w nią, podważają fundamenty prawa. „Dobrzy mężowie stanu—pisał wówczas pewien wybitny publicysta angielski—reprezentują odłam społeczeństwa, który ich obdarzył zaufaniem, zli mężowie stanu reprezentują tylko siebie, monarcha reprezentuje nas wszystkich. Bez niego zruceni byłibyśmy na pastwę demagogów, rządiliby nami najwięksi krzykacze.”

„Tylko pigmeje demokracji—pisał Carlyle—zazdrośni o cudzą wielkość i sławę, nie uznają jej. Składają tym najsmutniejszy dowód własnej małości! Społeczeństwo angielskie nie daje się upoić alkoholem pięknych wyrazów. Łaknie ono żywego symbolu swych cnót, syntezy ludzkiej, ucieleśnionej w osobach swych monarchów.” Na ogół Anglia miała pod tym względem dużo szczęścia. Dzisiaj, patrząc na to, co się dzieje w innych krajach europejskich, na bałwochwalstwo dyktatorów, może ona nabrać większego jeszcze przekonania, że jej system jest stokroć lepszy i stokroć bardziej zbliżony do ideału demokracji.

Należy również pamiętać o tym, że korona brytyjska jest symbolem pokoju na olbrzymich obszarach świata, zamieszkałych przez czwartą część ludzkości. Z najdalejszych krańców ziemi, z dominii i kolonii, z wysp egzotycznych i lodowatych regionów Kanady, zjechały się w maju r. 1937 na uroczystości koronacyjne Jerzego VI delegacje malownicze, różnobarwne, różnokolorowe, by złożyć hold nowemu królowi. Ta demonstracja solidarności wewnątrz wielkiego Imperium, które jest prawdziwą Ligą Narodów, była wówczas zjawiskiem niezwykle wyjątkowym na tle rozdartej, skłóconej, żyjącej w nieustannych kryzysach i w strachu przed nadciągającą burzą Europy.

Jerzy VI, któremu wypadło być monarchą brytyjskim w najkrytyczniejszym momencie historii jego narodu, jest uosobieniem cnót wysoko cenionych w Anglii. Zrównoważona opinia angielska, która z niepokojem śledziła nieobliczalne odruchy temperamentu jego starszego brata, obecnego księcia Windsoru, powitała nowego króla z radością i ulgą. Szczególne gniazdo rodzinne, spokojny tryb życia, wytrwałość, pracowitość, podobieństwo charakteru, zamiłowań, a nawet i wyglądu do Jerzego V—wszystko to dawało rękojmię ciągłości instytucji monarchicznej, z którą Anglicy się tak organicznie zrosli, nie naruszając jej stylu, jej najlepszych tradycji.

Jerzy VI jest właśnie idealnym typem króla—demokraty, serdecznego, związanego z losami swego narodu, dzielącego jego radości i troski, jego sukcesy i niebezpieczeństwa, tak jak miliony bezimiennych obywateli. Na swoim dostojnym, uświęconym wiekami posterunku, pełni on służbę trudną i odpowiedzialną w bohaterstwie walce, jaką prowadzi Anglia o wolność własną i wolność całego świata, o triumf cywilizacji nad zmodernizowanym barbarzyństwem.

W krótkim czasie Jerzy VI zdobył sobie w najszerszych masach prawdziwy respekt i powszechną popularność, zjednał sobie uczucia szczerzej przyjaźni i sympatii, które są podstawą trwałości monarchii brytyjskiej. Na przestrzeni dziejów przetrzymała ona niejedną wstrząs, niejedną burzę, zagrażającą jej istnieniu, zmieniając swe formy i przystosowując się do nowych czasów, w miarę postępu demokracji. Wiele przemawia za tym, że przetrzyma ona i dzisiejszą ciężką próbę, prowadząc Anglię i całe Imperium Brytyjskie do zwycięstwa.

Florian Sokotów

Królewska demokracja

NARÓD W WALCE

Już osiem miesięcy jesteśmy na gościnnej wyspie. Codziennie patrzymy na potężny wysiłek Wielkiego Narodu. Na lądzie, morzu i w powietrzu w wysiłku tym bierzemy czynny udział. Czujemy, jak ich praca, wola zwycięstwa i moc wzrasta i promieniuje. Jak potwierdza nasza siła i pewność, że w tej walce zwyciężyć musimy. Codziennie lepiej poznajemy tych wyspiarzy i codziennie bardziej ich cenimy. Zastanawiamy się nieraz, skąd ten wspaniały naród czerpie swe wartości? Gdzie jest źródło ich siły w zbiorowych poczynaniach? Skąd biorą spokój, pewność siebie, solidarność w zbiorowym wysiłku, umiejętność posłuszeństwa, pogardę śmierci, zdolności organizacyjne i poszanowanie prawa i wolności drugiego?

Składa się na to wiele czynników. Niewątpliwie, jednym z nich, bodaj że najważniejszym, jest ustroj i prawa rządzące w Wielkiej Brytanii. Jak dla prastarego dębu oparciem przeciw burzom są głęboko w ziemię wrosnięte korzenie, tak dla Wielkiej Brytanii korzeniami, które wrosły głęboko w psychikę zbiorową społeczeństwa i które dają jej siłę i moc—są praca i ustroj. Warto je chyba poznać.

HARMONIZOWANIE SPRZECZNOŚCI

W ustroju Wielkiej Brytanii na pierwszy rzut oka uderza wiele sprzeczności. Król z jednej strony, i wielka demokracja z drugiej—demokracja, która z istoty swej wymaga istnienia w społeczeństwie pewnego minimum dobrobytu ekonomicznego i równości. Tymczasem w Wielkiej Brytanii spotykamy na każdym kroku wiele nierówności tak majątkowych, jak wynikających z pochodzenia lub wreszcie z zajmowanego stanowiska. Przywileje pewnych grup społecznych dają się zauważyć obok ogromnego poszanowania wolności i równości obywateli. Tradycja, z całym arsenałem przestarzałych form, urzędów i zwyczajów—i umiowanie w wysokim stopniu wolności jednostki. Brak pisanej konstytucji, a jednocześnie powszechne przestrzeganie jej tradycyjnych zasad.

Na tej dziwnej Wyspie sprzeczności te jednak uzupełniają się i tworzą harmonijny rytm życia publicznego. Rytm, w którego takt przez cały szereg wieków wzrastała potęga Wielkiej Brytanii, wzrastał dobrobyt obywatela i ugruntowała się prawdziwa wolność. Stąd płynie też duma i poczucie siły Anglika i to jego przeświadczenie, że wszystko co jest angielskie jest najlepsze.

DUCH DEMOKRACJI

Podstawowym czynnikiem działania całego ustroju jest—duch demokracji, wynikający z przeświadczenia, że w końcu mniejszość zawsze zaaprobuje to, co zrobiła większość. Z tego przepojenia duchem demokratycznym płynie tolerancja, zrozumienie potrzeb i uczuć mniejszości. Zasada „fair play” stosowana jest nie tylko w sporcie. Anglik rozumie znaczenie zgody i wie, że jest nią przepojony system demokratyczny. Rząd reprezentuje zawsze całe społeczeństwo, bez względu na to przez poparcie jakiej grupy utrzymuje się przy władzy. W chwilach przełomowych dla narodu, rząd w sprawach wielkiej wagi zasięga nawet rady przeciwników politycznych.

Ten brytyjski duch demokracji jest jedyny w swoim rodzaju. Może jest on wynikiem długich wieków spokoju i dobrobytu ekonomicznego, może—szerokich możliwości ekspansji, nie mniej jednak istnieje i jest bardzo silny. Przejawy tego ducha zauważyć można w każdej dziedzinie życia, jak n.p. w dziedzinie gospodarczej, gdzie wszystkie spory załatwiane są w drodze pojednawczej, gdyż Anglik rozumie dobrze, co znaczy wspólny interes i wspólna odpowiedzialność. Nie można również pominąć znaczenia wolności prasy oraz wielkiej uczciwości życia politycznego—i te objawy są charakterystyczne dla ustroju Wielkiej Brytanii.

KRÓL

Głową Imperium Brytyjskiego jest Król—symbol jedności narodu i związku poszczególnych części Imperium Brytyjskiego. Król za-

sadniczo nie ma żadnych poglądów politycznych, jego polityką jest polityka reprezentowana przez każdorazowy rząd, nie mniej jednak w rzeczywistości Król czuwa nad harmonijnym działaniem maszyny państwowej i swoim autorytetem wywiera pewien wpływ na wytyczenie drogi, po której posuwa się nawa państwa, tak w dziedzinie wewnętrznej jak i zagranicznej. Choć nie może on żadnego aktu wydać sam, bez kontrasygnaty i zgody odpowiedzialnych ministrów—to jednak z każdego ważniejszego aktu państwowego przebiega jego indywidualność.

Król jest Głównodowodzącym Sił Zbrojnych lądowych, morskich i powietrznych oraz głową Kościoła Narodowego. Jest on również „Ojcem Narodu” i z tego tytułu opiekuje się dziećmi i chorymi umysłowo. Przysługuje mu również prawo łaski oraz nadawania honorów i tytułów.

Podstawowymi organami władzy w Wielkiej Brytanii są izby ustawodawcze, władza wykonawcza (rząd) odpowiedzialna przed Parlamentem oraz władze lokalne (samorząd), wybrane w powszechnym głosowaniu w okręgach miejskich i hrabstwach.

POWSZECHNOŚĆ KULTURY POLITYCZNEJ

Gdyby nawet Anglik nie chciał się tak zbyt zajmować życiem

możliwości parlamentarnych stanowić poważną ochronę przeciwko niedbalstwu, niesumienności, niedoręczności lub uciążliwości administracji państwowej.

Jedną z odrębności angielskiego systemu parlamentarnego jest rozróżnienie pomiędzy ustawodawstwem ogólnym a tzw. prywatnymi przywilejami. Przywilej prywatny jest to nadanie pewnym jednostkom terytorialnym lub przedsiębiorstwom użyteczności publicznej upoważnień specjalnych, niezawartych w ustawodawstwie ogólnym. Przywileje te są uchwalane w sposób specjalny, przy udziale zainteresowanych stron. Wytwarza się dyskusja publiczna, w czasie której ocenia się walory wniesionego projektu.

W dziedzinie ustawodawstwa ogólnego, Parlament bardzo często przekazuje swe uprawnienia władzom wykonawczym lub administracyjnym. Parlament ustala jedynie ogólne wytyczne postępowania a należyte wprowadzenie tych zasad w życie powierza odpowiedzialnym ministrom. W ten sposób Parlament oszczędza swój cenny czas na decyzje o znaczeniu zasadniczym.

Dyskusje parlamentarne są bardzo pouczające i niczym nie skre-



Król z rodziną na wsi w pobliżu Balmoral Castle

PARLAMENT

Parlament składa się z Izby Gmin i Izby Lordów. Prawo wybierania przedstawicieli do Izby Gmin przysługuje wszystkim pełnoletnim (21 lat), którzy odpowiadają pewnym, łatwym do sprostania—wymogom. Izba Gmin składa się z 616 członków. Cechą charakterystyczną angielskiego prawa wyborczego jest to, że uniwersytety mają specjalne prawo wysyłania pewnej, niewielkiej, ilości swych przedstawicieli do Izby Gmin; w ten sposób najbardziej wykształcona grupa społeczna—ma wpływ na życie publiczne Kraju.

Posłem do Izby Gmin może być każdy, kto zapewni sobie odpowiednią ilość głosów wyborców; kandydat nie musi nawet zamieszkiwać w tym okręgu wyborczym, który pragnie reprezentować. Ten ostatni przepis chroni Izbę Gmin od choroby partykularyzmu, zaścianowości.

Izba Lordów składa się z 783 parów, przeważnie dziedzicznych (za wyjątkiem niewielkiej liczby wysokich dygnitarzy, którzy wchodzi w skład Izby z tytułu zajmowanego urzędu). Z tej racji Izba Lordów wydaje się dziwnym anachronizmem w tym na wskroś demokratycznym kraju. W istocie swej tak jednak nie jest, gdyż zasadnicza cecha godności „para”—dziedziczność przestała być zasadą obowiązującą. Przeszło połowa „parów”—to ludzie nowi, mianowani przez Króla w ostatnich latach 50. Dlatego też Izba Lordów nie popada w marazm—jest ona ożywiana wpływem ludzi energicznych, wybitnych, dla których „parostwo” stanowi tylko uwieńczenie zdobytych własnymi zdolnościami osiągnięć życiowych.

Właściwym organem ustawodawczym jest Izba Gmin, nieskrępowana żadnymi przepisami ograniczającymi, któreby mówiły, że takie sprawy ma załatwiać a od innych—wara. Jedynym ograni-

politycznym, to byłoby do tego zmuszony przez nieustanną działalność partii politycznych. System partyjny w Wielkiej Brytanii posiada trzy cechy charakterystyczne.

Pierwsza. Partie polityczne żyją w ciągłym pogotowiu, są stale czynne, nie wiadomo bowiem, kiedy może nastąpić rozwiązanie Parlamentu a co za tym idzie—nowe wybory. Trzeba więc stale zwracać uwagę ogółu społeczeństwa na błędy przeciwników politycznych, wykazywać zalety swego programu—jednym słowem bez przerwy kształcić społeczeństwo w zagadnieniach politycznych.

Druga. Prosta struktura partyjna. Nie ma rozbicia społeczeństwa na wielką liczbę grup politycznych i związanej z nim niestałości stosunków. Przez cały XIX w. dwie partie—Wigów i Torysów, znane później jako Liberalowie i Konserwatyści—walczyły o prymat w państwie. W 1906 r. przyłączyła się jeszcze Partia Pracy, której siła wzrosła znacznie po Wielkiej Wojnie.

Trzecia. Brak zupełnej kontroli państwowej nad życiem partii politycznych. Partię polityczną w zasadzie może stworzyć każdy.

W ten sposób rozwijające się życie publiczne kształci społeczeństwo w sztuce samorządu i mądrości politycznej.

ZAKRES DZIAŁANIA I CHARAKTER PRACY PARLAMENTU

Najstarszym zakresem działania Parlamentu jest t.zw. „naprawianie krzywd”. Podczas sesji parlamentarnej jest zawsze taka chwila poświęcona wszelkiego rodzaju zażaleniom, których zakres rozciąga się zarówno na sprawy najważniejsze, jak i najbłaższe, jak n.p. odmowa paszportu p.X. Odpowiedzialny minister musi interpelującemu posłowi udzielić wyjaśnień, podać powody lub wreszcie przyznać się do błędów swego resortu, przyrzekając równocześnie poprawę. Istnienie tych

powane, wolno mówić absolutnie wszystko. Istnienie stałej opozycji w Parlamencie przynosi stałą krytykę postępowania rządu i stały sprawdzian jego działalności.

GABINET RZĄDOWY

Na czele władzy wykonawczej stoi rząd, określanym w Wielkiej Brytanii jako gabinetowy. Cechą rządu gabinetowego jest oddanie władzy w ręce nielicznej grupy przywódców parlamentarnych należących do tej samej partii lub koalicji partii. Ministrowie, którzy wchodzi w skład gabinetu są członkami jednej z Izby Parlamentu, a gabinet musi mieć poparcie przynajmniej Izby Gmin.

Pojedynczo—ministrowie stoją na czele resortów administracyjnych. Zbiorowo—wytyczają linię polityczną rządu i przyjmują odpowiedzialność za jego działania.

Liczba członków gabinetu t.zw. ministrów gabinetowych jest zmienna, w czasach normalnych waha się od 20 do 22 członków; gabinet wojenny Churchill'a składa się natomiast tylko z 6 ministrów.

Wynika stąd jasno, że nie wszyscy ministrowie wchodzi w skład gabinetu, przeważna ich ilość zadawała się kontrolą pracy powierzonych im działów administracji, w razie ustąpienia rządu—wszyscy ministrowie jednak podają się do dymisji.

Na czele gabinetu stoi Premier mianowany przez Króla. Jest on właściwie duszą rządu tak że mówiono nawet, iż najważniejszym wynikiem wyborów jest—wybór premiera, którym zostaje zazwyczaj przywódca zwycięskiej w wyborach partii politycznej. Wszyscy ministrowie są mianowani na wniosek premiera. Jest on marszałkiem Izby Gmin i przewodniczącym Komitetu Obrony Imperium.

Gabinet jest odpowiedzialny przed Parlamentem i musi mieć poparcie większości przynajmniej Izby Gmin, w praktyce jednak ro-

la Premiera jest dominująca, gdyż może on doradzić Królowi rozwiązanie Izby Gmin, a sankcja ta—ze względu na koszty i trudności związane z przeprowadzeniem wyborów—jest bardzo poważnym hamulcem.

Organami pracy ministrów są ministerstwa składające się ze stałych urzędników. Osiągnięcia administracji publicznej, które w ostatnim stuleciu podniosły na obecny poziom stopę życia angielskiego należy przypisać wysiłkowi całego życia szeregu bezimiennych, bezinteresownych a mądrych urzędników. Władze mogą dyskutować, uchylać, zarządzać—nie mogą jednak wykonać. Jeszcze sto lat temu urzędnicy byli masą niefachową, niewykształconą i często nieuczciwą. Dziś są ogólnie biorąc uczciwi, rozsądni przygotowani i wydajni w pracy.

Osiągnięcia w tej mierze należy przypisać Komisji Służby Państwowej, która egzaminuje kandydatów, zatwierdza odpowiednich na stanowiskach, opracowuje kodeksy postępowania urzędników i pilnuje ich przestrzegania.

UDZIAŁ OBYWATELI W RZĄDZENIU

W organizacji rządowej Wielkiej Brytanii poza władzami rządowymi na plan pierwszy wybijają się władze lokalne (samorządowe). Całe Państwo dzieli się na 83 „hrabstwa miejskie” (najważniejsze miasta) i 62 okręgi administracyjne. Tak „hrabstwa miejskie” jak i okręgi administracyjne mają swoje Rady, które są władzami samorządowymi. Okręgi dalej dzielą się na dystrykty, na czele których znów stoją Rady Dystryktu (miejskiego lub wiejskiego w zależności od charakteru danej miejscowości). Dystrykty wiejskie dzielą się na gminy (parish), które znów mają Rady lub Zebrania Gminne.

Wszelka praca w samorządach lokalnych jest bezpłatna. Nawet burmistrz (mayor) otrzymuje jedynie zwrot kosztów reprezentacyjnych.

Samorząd angielski opiera się na pracy Rad oraz wszelkiego rodzaju Komitetów, wyłonionych przez Rady. Liczba komitetów jest różna w zależności od potrzeb danego okręgu. W wielkich miastach dochodzi ona jednak do kilkuset.

Obok samorządowych komitetów działają płatni urzędnicy władz centralnych, którzy współpracują z komitetami zajmującymi się odpowiednimi dziedzinami życia. W odróżnieniu jednak od systemu kontynentalnego przedstawiciele władz centralnych nie mają w stosunku do samorządu władzy nadzorczej nad całością jego działalności. Stosunek wzajemny opiera się na współpracy, n.p. inspektor szkolny (urzędnik władz centralnych) współpracuje z Komitetem Oświecenia Publicznego i t.p.

DEMOKRACJA WOLNOŚCIOWA

Tak rozgałęzioną zasadą udziału obywateli w rządzeniu Państwem stanowi najlepszą naukę życia politycznego pod jednym jednak warunkiem, że Państwo gwarantuje obywatelom całkowitą swobodę działania w myśl wyznaczonych zasad, w zgodzie z własnym sumieniem, bez obawy, że takie czy inne wystąpienie ściągnie na obywatela niezadowolone takiej czy innej władzy, a co za tym idzie—areszt czy więzienie bez wyroku sądowego w drodze administracyjnej.

Zasada „Habeas Corpus”—nie ma więzienia bez sądu—jest fundamentem angielskiego życia, tak jak zasada „Neminem captivabimus” była fundamentem Polskiego Przedzoborowej, Polskiego „Commonwealthu”. Gdy dodamy do tego wolność wszelkich zebrań politycznych i prawo swobodnej krytyki poczynają rządowych, otrzymamy obraz tych wszystkich czynników, które sprawiają, że Wielka Brytania jest istotnie—królewską demokracją. Demokracją, która miłuje wolność i chce walczyć o nią.

Maria Krzemicka

Obszerniejsze ujęcie poruszonych tu spraw znajdzie czytelnik w książce W. H. Robson'a: *The British System of Government* (1940), która świeżo ukazała się w przekładzie (odbitym na powielaczu)—staraniem Stowarzyszenia Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie.

Dąż
lityczn
wały s
i okoli
jednak
wały i
co zbi
wierzc
ustroj
kazuje
prześci
Polski
odręb
innych

T

Weu
Anglii
przetw
na po
wych,
wszyst
ne pra
już pr
lub z
nieust
nacego
rastają
ledwo
oparte
porząd
do pr
serwat
Anglii,
lecz je
wyraż
form r.
mogów

Wiel
nieco t
wój, a
rewoluc
Anglii,
linii r
przeszł
mienną
stało s
Podo
stopni
przemi
spolony
starych
Polskę.
wały s
czymi,
nego z
cie, tw
odrzuca
form p
giej po
się w
i rapt
ELA

Cech
Anglii
podległ
dwa p
europej
norm u
siadają
stytucji
sądnic
nych p
ustroj
konstyt
—skłac
obowią
cznych,
nych, i
mających
jakichś
ich uc
ustaw
nymi u

Dla
spraw
ma w t
nego, n
cego t
wolności
w dro
rozumo
nie zat
miewar
B, lub
wala i
wiecu,
porozu
i D it
iz w
normą
sprzeci
przeciw
nach 2
Francji
zgroma
konstyt
wolności
Daw
siadają
Formę
wat ca
danych
ne z b

Jeszc
w ustr
się w
zacja,
kości

Wspólne dążności ustrojowe Polski i Anglii

Dążności i idee ustrojowe polityczne Anglii i Polski kształtowały się w odmiennych warunkach i okolicznościach. Niejednokrotnie jednak w obu państwach występowały w tej dziedzinie zadziwiające zbieżne punkty. Nawet powierzchowne rozważenie historii ustrojów Anglii i Polski wykazuje, że państwa te stanowiły na przestrzeni wieków—do upadku Polski w końcu XVIII stulecia—odrębny typ ustrojowy, różny od innych państw europejskich.

TRADYCJA I POSTĘP

Wewnętrzna treść, duch ustroju Anglii polega na stopniowym przetwarzaniu się form rządów, na powolnych procesach rozwojowych, w których stapały się wszystkie prawa i zwyczaje, dawne prawa i nawyki, zdawało by się już przestarzałe, i nowe prawa, lub zwyczaje wynikłe z nakazu niestannego wartości prądem płynącego życia. W ten sposób narastały zmiany, w danej chwili ledwo nawet uchwytne, zmiany oparte na wytworzonym uprzednio porządku i trybie. Przywiązanie do przeszłości, do tradycji, konserwatyzm w dziejach ustroju Anglii, rzuca się w oczy natrętnie, lecz jednocześnie spostrzega się wyraźny postęp, przystosowanie form rządów do wciąż nowych wymogów życia.

Wiek XVII wprowadził zakłócił nieco tę ewolucję, ten powolny rozwój, ale ani pierwsza ani druga rewolucja nie przeorały dziejów Anglii, nie zlamaly w rezultacie linii rozwojowej i nie odepchnęły przeszłości, by stworzyć jakąś odmienną epokę ustrojową, jak to stało się na przykład we Francji.

Podobny proces ewolucyjny, stopniowy, na pozór nieuchwytny przemian ustrojowych i ściśle zespolony łańcuch praw i zwyczajów starych i nowych, cechował dawną Polskę. Tradycje i zwyczaje zlewały się z uchwałami prawodawczymi, wynikłymi z biegu aktualnego życia, zespalały się całkowicie, tworząc treść nową, lecz i nie odrzucając zarazem norm oraz form przeszłości. Dopiero w drugiej połowie XVIII w. zaznaczyła się w Polsce dążność do szybkich i raptownych zmian ustrojowych.

ELASTYCZNOŚĆ USTROJU

Cechą podstawową tak ustroju Anglii jak i dawnej Polski niepodległej, cechą, która różni te dwa państwa od innych państw europejskich, jest elastyczność norm ustrojowych. Anglia nie posiadała—nie posiada i teraz—konstytucji t.zw. sztywnej, to jest zasadniczych i specjalnie strzeżonych praw, wyraźnie normujących ustroj państwa. Na angielską konstytucję składał się zawsze—składa się i teraz—całokształt obowiązujących norm ustawodawczych. Nie ma tu ustaw nadrzędnych, naczelnych, specjalnie normujących ustroj, które wymagają jakichś specjalnych warunków dla ich uchwalenia lub skasowania, ustaw, które "rządzą" niejako innymi ustawami.

Dla przykładu można wziąć np. sprawę wolności zgromadzeń. Nie ma w tym względzie jakiegoś ogólnego, naczelnego prawa, regulującego tę sprawę, natomiast prawo wolności zgromadzeń wywodzi się w drodze jakby następującego rozumowania: ponieważ prawo nie zabrania na swobodnie porozumiewania się jakiegos A z jakimś B, lub z C, lub z D, a więc pozwala i na zwołanie zgromadzenia, wiec, gdzie by A swobodnie porozumiał się jednocześnie z B, C, i D itd., a stąd wniosek dalszy, iż wolność zgromadzeń jest normą powszechną, gdyż nie sprzeciwia się prawom. Zupełnie przeciwnie wygląda rzecz w Stanach Zjednoczonych lub było we Francji za III Republiki, gdzie zgromadzenia są dozwolone, gdyż konstytucja wyraźnie gwarantuje wolność zgromadzeń.

Dawna Polska również nie posiadała konstytucji "sztywnej". Formę rządów państwa warunkował całokształt przywilejów, nadanych szlachcie, oraz wytworzony z biegiem czasu zwyczaj.

SAMORZĄDY

Jeszcze jeden moment wspólny w ustroju Anglii i Polski rzuca się w oczy. Jest nim decentralizacja, przeniesienie punktu ciężkości rządzenia krajem na sa-

morządy. W dawnej Polsce poszczególne ziemie, które właśnie były jednostkami administracji, posiadały bardzo obszerny samorząd, nawet w niektórych wypadkach jakby autonomię. Administracja i sądy spoczywały w rękach obywateli (w danym wypadku szlachty lub w wielu miastach mieszczan, niekiedy do XVI w. i włościan). Podobnie rzecz przedstawiała się w Anglii, gdzie poszczególne hrabstwa posiadały i posiadały rozległy bardzo samorząd.

Początki parlamentaryzmu angielskiego sięgają 1215 r. Nadana przez króla (właściwie wymuszona na królu) Magna Charta Libertatum ustanawiała, iż król ma prawo nakładania opłat na społeczeństwo, tylko za uprzednią zgodą baronów, że o ważniejszych pociągnięciach państwowych rozstrzyga król wspólnie z radą baronów wreszcie, iż człowieka stanu wolnego nie można więzić bez wyroku sądu równych.

Akt ten w praktyce silnie ograniczał władzę króla, zmuszając go do zwoływania rady i zjazdów baronów. "Wielka Karta" opierała się na "swobodach" już daw-

drugiej rewolucji w tymże XVII wieku ostatecznie krystalizuje się ustroj parlamentarny w Anglii. Rządy sprawują trzy czynniki: król, Izba Lordów, Izba Gmin.

Zwierzchnikiem i reprezentantem państwa pozostaje król, który powołuje ministrów. Uchwalanie budżetu i kontrola nad działalnością rządu jak również uchwalanie praw należały do parlamentu. Formalnie źródłem władzy pozostaje król, w praktyce na mocy wyrobionych zwyczajów podpisuje ustawy uchwalone przez parlament i powoływał prezesa gabinetu ministrów (premier).

Premier musiał posiadać zaufanie parlamentu, zostawał nim zwyczajowo przewodca, leader stronnictwa większości. Wytworzyły się rządy t.zw. parlamentarne i gabinetowe. Król nie odpowiadał za swe czynności, każdy jednak jego akt musiał być zaopatrzonej w t.zw. kontrasygnatę ministra, który za dany akt odpowiadał przed parlamentem.

Te rządy parlamentarne bynajmniej nie wpłynęły na upadek władzy wykonawczej, przeciwnie, władza wykonawcza była silna,

sejmik generalny, a w końcu XV wieku na t.zw. sejm walny. W ten sposób powstał sejm polski, składający się z dwóch izb: izby senatorskiej, przekształconej z rady książęcej czy królewskiej, reprezentującej możnowładztwo i właściwego sejmu, izby poselskiej, reprezentującego ogół szlachecki. Początkowo sejmiki, następnie sejm uchwały tylko rodzaj budżetu, następnie nabyły szereg praw innych.

W r. 1454 król nadaje szlachcie przywilej (t.zw. statuty nieszwabskie), na mocy którego wszelkie prawa, mające obowiązywać szlachtę mają być przez nią uchwalane. Następnie przywilej z 1505 r. (statut Nihil Novi) mówił, że wszelkie prawa mają być uchwalane przez króla, senat i sejm. W ten sposób ustalił się ustroj parlamentarny w Polsce już w początkach XVI wieku.

Prawa obywatelskie, obejmujące szlachtę posiadały podobny początek jak w Anglii. W 1422 r. król nadał szlachcie przywilej nieetykalności majątków, a w r. 1430 nieetykalności osobistej. Przywileje te zapewniły szlachcie wolność

związane ze sprawą wolności sumienia. W okresie walk religijnych i powszechnej nietolerancji w Europie, szlachta polska wystąpiła w obronie wolności wyznania, opierając się na przywilejach z 1422 i 1430 r. gwarantujących nieetykalność osobistą. Sejm przeciwstawił się wszelkim sankcjom karnym, które chciano wprowadzić z tytułu przekonań religijnych i zmusił do uznania wolności religijnej.

Nawiasem mówiąc ta uchwała sejmowa z r. 1562 była pierwszym przejawem tolerancji religijnej w Europie, wyprzedziła na kilkanaście lat francuski edykt nantejski, nie mówiąc już o Anglii, gdzie tolerancja religijna była zdobyczą dopiero wieku XIX. Przy tym nie była w Polsce poprzedzona żadnymi wojnami religijnymi, nie poprzedzały jej prześladowania lub krwawe egzekucje, jak to było w Anglii, lub nawet rzezie (noc św. Bartłomieja) jak to miało miejsce we Francji. Wynikała z "ducha" praw, panujących w Rzeczypospolitej, z przywiązania do praw obywatelskich i wolności. Przykładów postępowego i zwyczajowego kształtowania się ustroju Polski można przytoczyć wiele.

KONSTYTUCJA POLSKA Z DUCHA ANIELSKIEGO

Rok 1791 dopiero zmienia linie ustrojową Rzeczypospolitej. Wprowadza konstytucję "sztywną", szereg ustaw naczelnych, normujących całość ustroju, którym mają być podporządkowane i z których mają się wywodzić inne ustawy. Lecz w tych normach odbił się właśnie wpływ ustroju angielskiego.

Do tego czasu dążności ustrojowe Polski i Anglii były poniekąd zbieżne, choć oczywiście trudno tu mówić o wzajemnych wpływach—w roku 1791 występuje natomiast wyraźna zależność polskich norm ustrojowych od angielskich.

Wpływ ten nie był bezpośredni, zaznaczył się poprzez Francję. Ustroj Polski 1791 roku wzorowany był na zasadach, ustalonych przez Monteskiusza w jego "Duchu praw". Zasady te Monteskiusz wywodził całkowicie z roztrąsania ustroju Anglii wieku XVIII. Na kwestię praw obywatelskich poza Monteskiuszem wywarł duży wpływ angielski pisarz Locke. Tutaj leży źródło szerokiego podobieństwa między ustrojem Polski 1791 roku i Anglii XVIII wieku.

WOLNOŚĆ KAŻDEGO OBYWATELA

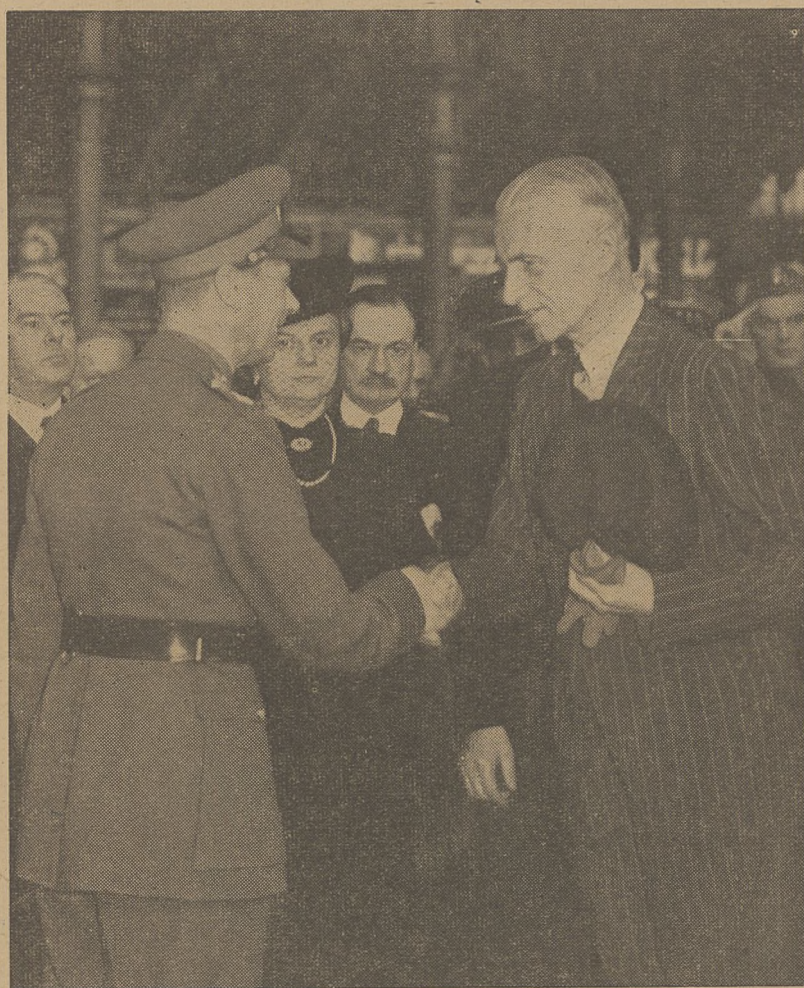
Jeszcze jedna sprawa wymaga pewnego wyjaśnienia. Na ogół panuje przekonanie, iż "szlacheckość" ustroju Polski stanowi pewnego rodzaju osobliwość, niespotykaną w innych krajach. Mniemanie to nie wydaje się całkowicie słuszne. Ogół szlachty w Polsce ogarniał stosunkowo liczne kręgi, procentowo niespotykane w żadnym, innym kraju, tak więc udział w rządach należał do licznej warstwy.

Charakter ustroju Anglii był właściwie również wybitnie "szlachecki". Udział mieszczan w parlamencie ograniczał się zrazu do przedstawicieli mieszczaństwa nie liczących bardzo miast, a swoiste prawo wyborcze całkowicie gwarantowało przytaczającą przewagę lordów i szlachty w parlamencie.

W Polsce również szereg miast do końca wieku XVI posiadało swych reprezentantów w sejmie. Dopiero reforma prawa wyborczego w Anglii z roku 1832 wprowadza do parlamentu zamożne mieszczaństwo. Co do włościan, byli oni jak i w Polsce całkowicie odsumieni od parlamentu. Reforma angielska 1832 roku zbiega się z daleko bardziej demokratycznymi dążeniami niezależnej Polski, która już wówczas reprezentowała polską emigrację.

Istotna różnica, między szlacheckością Anglii i Polski nie leżała w dziedzinie rządów lub wpływów politycznych—lecz w dziedzinie praw wolnościowych. Podczas gdy w Polsce z wolnościowych praw obywatelskich korzystała tylko szlachta, a inne stany podlegały ograniczeniom, w Anglii już w XIV w. ustala się zwyczaj i prawo, iż każdy Anglik jest wolny i korzysta z praw wolnościowych.

Edmund Oppman



JK. Mość Jerzy VI wita na jednym z dworców londyńskich Prezydenta R.P. Władysława Raczkiewicza

niej danych (np. przez Henryka I) a jednocześnie stała się punktem wyjścia praw i zwyczajów, które z biegiem czasu przekształciły Anglię na państwo parlamentarne i liberalne.

W r. 1265 za sprawą t.zw. ruchu Szymona de Monfort postanowienia Wielkiej Karty rozciągnięto na ogół szlachty i część mieszczan. Od tej chwili można mówić już o parlamencie z Izby Lordów i z zaczątkiem Izby Gmin, a kilkanaście lat później (Edward I) parlament zostaje wyraźnie ukonstytuowany. Posiada Izbę Lordów, grupującą baronów i bogatą szlachtę, oraz Izbę Gmin, reprezentującą drobną szlachtę i mieszczaństwo.

PARLAMENTARYZM ANGIELSKI

Parlament rozwija się, nabiera znaczenia i autorytetu. W okresie znaczenia władzy królewskiej za Tudorów parlament nie zanika, jest w dalszym ciągu jednym z czynników formalnie decydujących, król tylko dzięki swemu stanowisku i sile uzyskuje zazwyczaj aprobatę parlamentu. Gdy Stuartowie, nowa i obca dynastia, starając się złamać uprawnienia parlamentu, wybuchła rewolucja, która nie tylko przywraca prawa, parlamentu, ale je rozszerza.

W drugiej połowie XVII w. już za restauracji Stuartów pojawiają się w Anglii zaczątki partii parlamentarnych. W r. 1679 wydany zostaje akt t.zw. Habeas Corpus, który ugruntowuje nieetykalność i wolność obywatelską. Po t.zw.

gdyż opierała się na parlamencie i posiadała zaufanie społeczeństwa. Wyroki sądowe wydawano również w imieniu króla, na ich treść jednak ani król, ani rząd albo parlament nie miały wpływu. Sądownictwo związane było ściśle ze społeczeństwem, było zdecentralizowane oraz pochodziło z wyboru ludności. Sędziowie byli obieralni, jak również istniała instytucja sędziów przysięgłych.

PARLAMENTARYZM POLSKI

Podobne przemiany ustrojowe przechodziła Polska. I jej ustroj oparty był na ewolucji norm prawnych, na tradycji i zwyczajach. W okresie dzielnicowym książę, będący dziedzicem ziemi, na której panował, rządził przy pomocy rady książęcej, reprezentującej możnowładztwo. Posiadało ono wpływ na rządy z tytułu indywidualnych przywilejów lub swego znaczenia i siły.

W 1374 r. formalnie wpływy uzyskuje i szlachta. Przywilej koszycki z tego roku odgrywa rolę angielskiej "Wielkiej Karty". Szlachta otrzymała przywilej zwalniający ją od opłat na rzecz króla (z wyjątkiem 2 gr. z łanu). Gdy król potrzebował pieniędzy, musiał posiadać zgodę szlachty na nałożenie opłat. Spowodowało to konieczność zwoływania zjazdów szlacheckich. Zjazdy te zwoływane były raz po raz w poszczególnych ziemiach (t.zw. sejmiki).

W drugiej połowie XV wieku ustalili się zwyczaj, że sejmiki wysyłały swych przedstawicieli na

obywatelską oraz niezależność sądów, które w większości spoczyły w rękach sędziów z wyboru. Batory przypieczętował tę niezależność sądów, wprowadzając trybunały (rodzaj sądów apelacyjnych), których skład wybierany był na sejmikach.

Forma rządów wywodziła się więc z szeregu przywilejów i zwyczajów. Panowanie tradycji było wielkie, wyrazem jej chociaż by było liberum veto, tak różniące sejm Rzeczypospolitej od parlamentów krajów innych łącznie z Anglią. Liberum veto wywodziło się z prawa zwyczajowego. Nie było w Polsce ustawy, dozwolającej na zrywanie sejmów, opierała się na rozumowaniu (interpretacji), związanym z początkiem sejmu. Ponieważ sejm polski powstał z sejmików, ponieważ postawie reprezentowali swe sejmiki, a więc swe ziemie, które posiadały prawa równorzędne—ustalił się zwyczaj, iż każda uchwała musi być uznana przez wszystkich postów reprezentujących wszystkie sejmiki. Stąd już blisko do interpretacji, że jeśli poseł (a więc sejmik, ziemia) nie godzi się na pewną uchwałę, nie może ona mieć mocy prawnej i stąd dalsze następstwo, iż wszystkie uchwały sejmu, niezgodne z opinią choćby jednego posła stają się nieważne (sejm "zerwany").

Te zwyczaje i konsekwencje, wywołujące z przywilejów, w Polsce były respektowane bardzo mocno, z całą pewnością nie mniej, niż w Anglii. Przykładem tego są choćby uchwały sejmu z 1562/63 r.

Polskie oddziały w Szkocji przeżyły w ubiegłym piątku najsmutniejszy dzień. Młody Król o energicznej postaci i młoda Królowa uśmiechem pełnym dobroci i wdzięku—oboje uosobienie prostoty i życzliwości—spędzili dzień wśród polskich żołnierzy. Ich Królewskie Moście w ten sposób dały wyraz swojej głębokiej sympatii dla Polski. Trzeba przyznać, że żołnierz polski swą prezencją, tętniącą bijącą z niego zarowno, gdy stał w szeregu lub maszerował, jak i wtedy, gdy rozmawiał z Gośćmi—jak najlepiej reprezentował Polskę.

Dzień był rzekł, prawie zimowy. Zupełnie podobne do naszych podkarpackich wzgórz—szkockie nadmorskie pagóry były pokryte śniegiem. Gdzieś w dolinie przy małej szkockiej stacji ustawiony był szwadron honorowy 10 pułku strzelców konnych z własnym sztandarem pułkowym, z Polski do Szkocji—w drodze na Francję—przez ulanów dowożonym. Naczelny Wódz Gen. Sikorski wraz z dowódcą Korpusu i dowódcą 10 Brygady Kawalerii oczekiwali tu na przybycie pociągu królewskiego. Pod helmami angielskimi, w jednolitych polowych mundurach zmienili się, upodobniły jakby do siebie twarze znane i twarze nieznane. Nie od razu poznałem przyjaciół i znajomych kolegów i dowódców z tamtej wojny. Krzyże Virtuti i Walecznych różniły ich jedynie od szeregowych i młodszych oficerów, gdy stali w tym wspaniałym szeregu.

Pociąg nadjechał punktualnie. Cała uroczystość była wybitnie wojskowa, także królestwo posiadało w swym otoczeniu tylko wojskowych brytyjskich. A więc młody dowódca wojsk w Szkocji lt.-gen. Sir R. H. Carrington, C.B., D.S.O., lt.-gen. Sir G. Cory, K.B.E., C.B., D.S.O., członek parlamentu mjr. V. Cazelet i wing-commander Sir Louis Grier, K.B.E., C.V.O. Lista uczestników polskich i angielskich wizyty była ściśle ustalona przez protokół królewski, same zaś odwiedziny były wynikiem porozumienia między premierem Churchill'em a gen. Sikorskim dokonanym kilka tygodni temu. Na wyrażne życzenie królowej w wizycie



Król i Królowa rozmawiają z żołnierzami

królewskiej brały udział małżonka i córka Naczelnego Wodza. Ze strony polskiej byli obecni trzy generałowie.

Naczelny Wódz przedstawił Parze Królewskiej swoich oficerów, poczem wraz z królem skierował się przed front szwadronu. Królowa wraz z resztą świty zatrzymała się opodal. Szwadron stał jak wkopany, gdy trębacz grał hymny narodowe brytyjski i polski. Król i królowa parzyli na tych wysokich, smukłych żołnierzy, tworzących oddział jak na pokaz urodziwy i zwarty. Powoli oczy królowej ogarnęły całość. Jestem pewny, że uśmiechając się do tego żołnierskiego obrazu pomyślała sobie: "Co za doskonale dobrany oddział!"

Król i Naczelny Wódz przeszli przed frontem szwadronu, poczem Król zainteresował się sztandarem. Na znak gen. Sikorskiego poczet sztandarowy wyszedł—jakby jednym podmuchem pchnięty—z szeregu. Oboje Królestwo chciały wie-

dzied wszystko o dziejach sztandaru i pułku, o emblematy, o ulanach. Z pytań ich przez cały czas wizyty jasne było, że wiedzą o Polsce i Wojsku Polakom więc nie szukano potwierdzeń opinii już urobionej, że cieszą się każdą realną prawdą, każdym dowodem żywym i mówiącym o legendzie, na którą złożyły się i cierpienia narodu Polskiego i wiadomości o harcie kraju i świadectwa świetnej wartości polskich marynarzy, lotników i żołnierzy. Rozmowa przy sztandarze zapoczątkowała szereg innych. Atmosfera porozumień między królem i królową a Naczelnym Wodzem i jego żołnierzami stawała się co raz cieplejsza, aż zadźwięczała w niej przy końcu dnia nuta nieklamanej serdeczności.

Gdy orszak królewski miał już odjeżdżać, żołnierze szwadronu długo wołali królowi i królowej: Niech żyją! Manifestacja ta była niespodziewana. Okrzyki brzmiały, bojowy sztandar wznosił się w rękach chorążego,



Król Jerzy przed frontem szwadronu honorowego



Dostojni Goście na odcinku morskim

PRAWICA KRÓLA



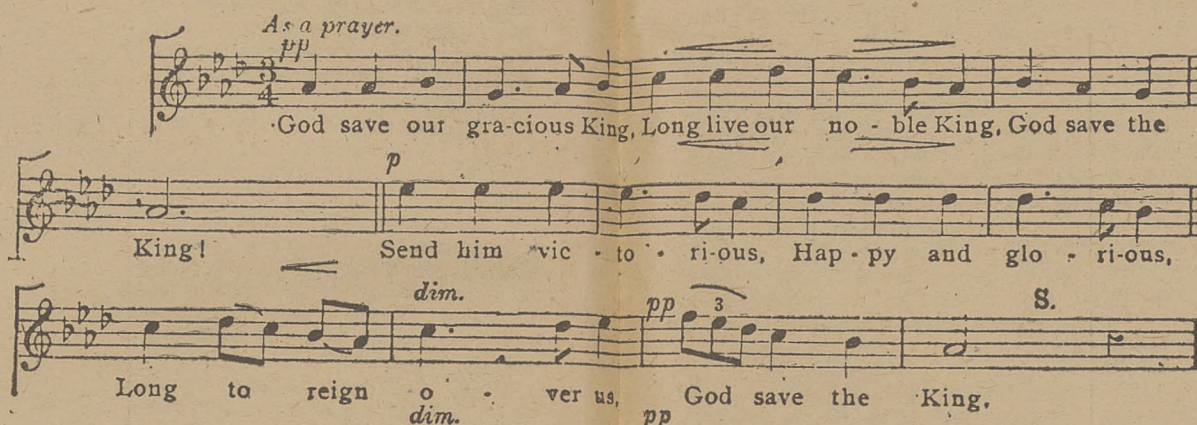
I SERCE KRÓLOWEJ

CHRON KRÓLA, BOŻE NASZ,
DLUGIM ŻYWIOTEM DARZ,
CHRON KRÓLA NAM!
ZWYCIĘSTWA W BOJACH
DAJ,
DO SŁAWY WIEDZ GO
BRAM,
BŁOGOSŁAW JEGO KRAJ,
CHRON KRÓLA NAM!
John Bull (1563—1628)

O! POWSTAŃ PANIE NASZ,
I WROGÓW ZWAŁ NA
TWARZ,
W PROCH STRĄC I PYŁ!
KNOWANIOM ZADAJ
KŁAM,
ZAMYSLY CHYTRE ZŁAM,
TYŚ PANIE ZAWCA NASZ,
CHRON KRÓLA NAM!

KRÓLEWSKI DAJ MU
BLASK,
OBDARZ GO ZDROJEM
ŁASK,
NIECH WŁADA NAM,
NIECH BRONI PRAW I NAS,
BYŚMY PO WIECZNY CZAS
SPIEWALI TOBIE WRAZ!
CHRON KRÓLA NAM!

Przełożył J. A. Teslar



król patrzył błyszczącym wzrokiem na szwadron, królowa jakby w zakłopotaniu dziękowała skinieniem głowy. Samochody ruszyły.

Po dość długiej jeździe, podczas której tu i ówdzie ludność zaczynała się już orientować, że to król i królowa przybyli do polskich żołnierzy, cała karawana wjechała na zle drogi na samym wybrzeżu, już na terenie fortifikacji polowych. Na podmoście jace stała tak dobrze nam znana czternastka, czyli pułk ulanów Jazłowieckich, "yellowes", jak nazywają ulanów Jazłowieckich Szkoci. Na lewym skrzydle pułku stał plutonik konny, używany do patrolowania terenów, na których nie samochód ani nawet motocykl nie mogą być stosowane. Król wraz z Naczelnym Wodzem przeszli przed długim frontem pułku, a gdy powrócili do królowej i towarzyszących jej generałów i pułkowników brytyjskich i polskich, wtedy wyłuskała sprawa zniknięcia się bezpośredniego z szeregowym. Naczelny Wódz dał krótką dyspozycję i masa żołnierska zlamiała szeregi, olbrzymim tłumem nadbiegła i otoczyła grupę gości. Królowa zapytała, kto mówi po angielsku. Wystąpiło stanęło w pierwszym szeregu kilku dorodnych chłopców. Król i królowa rozpoczęli indagację.

Okazało się, że każdy z ulanów przebył inną drogę, dążąc do wojska polskiego. Niedługo wyraźnie słyszałem przebieg rozmowy, ale byli tam żołnierze i z Polski i tacy, co przybyli z Afryki i inni, którzy bili się z pułkiem w kampanii polskiej i francuskiej i tacy, którzy znają cały świat. Rzecz jasna, że ta barwna przebieg żołnierskich kilku wywołanych wynikała przede wszystkim z faktu, że chodziło o znających język angielski. Któż miał go znać, jak nie przybyłe z dalekich stron i wędrownicy na szlakach świata? Jednakże — ponieważ istotnie zdumiewająca była to mozaika—wiele król i królowa zastanowili się na temat tularczych dziejów żołnierskich. Generał Sikorski wspominał o tym, że Goebbels nazywa wojsko polskie "turystami generała Sikorskiego." I wtedy zdarzył się pynny komentarz żołnierski. Gdy król i królowa kiwali głowami nad określeniem Goebbelsa, wtedy jeden z wędrowników kropnął na cały głos:

—But very dangerous tourists, your Majesty. . . (Bardzo niebezpieczni turyści Wasza Królewska Mość. . .)

A inny poprawił:

—Dangerous . . . for Germany . . . (Niebezpieczni . . . dla Niemiec. . .)

Wszystkim zrobiło się rześko i wesoło. Rozmowy z żołnierzami trwały dłuższą chwilę. O ile znam praktykę wojskową, to sprawy dowożonych odpowiedzi po krótkim oświadczeniu w pace dostaną po naszymu więcej. Niebezpieczna, ale i pozytywna zarazem rzecz—wyróżniać się w wojsku.

Po tym intermezzo król i królowa zwiędzali schrony nadbrzeżne i umocnienia, do których dobiegały fale, pędzone silnym nord-ostem. Królowa zagłębiała się w labirynt przejść podziemnych i dotarła do stanowisk broni maszynowej. Jak się później okazało, rozmawiała tam po francusku z ulanem J. . .

Jednym z tych chłopców z Francji, którzy z dzieciństwa wyemigrowali z Polski i odnaleźli ją w wojsku na obczyźnie. Pytałem tego młodzieńczego ulana o przebieg rozmowy. J. . . wszystko opowiedział, a

następnie posłusznie zapytał, kto to była ta "charmant mademoiselle." Pozostawiłem go w schronie w głębokim zamyśleniu.

Tymczasem król i królowa byli już w innym schronie, wejścia do którego można było rozpoznać chyba tylko po tym, że przy wylocie tej żołnierskiej jamy stała oczekująca na króla i królowę świta. Najpierw ukazały się białe czerwone kwiaty, przepasane proporczykiem Jazłowieckim i wstążką Virtuti, potem drobna postać królowej, która wynurzała się z czołusci, za nią wychodził król i reszta. Dwie mile ciągnął się szpalier żołnierzy po obu stronach drogi, którą wracała królewska para.

W dalszym ciągu Naczelny Wódz pokazywał dostojnym gościom stanowiska artylerii



rys. Marian Walentyńowicz



Para królewska na zamaskowanym stanowisku ogniowym

wypytywali przez cały czas defilady, a także i podczas zwiędzania stanowisk, o przebieg bojowy oddziałów defilujących, lub będących na odcinku. Interesowały ich również tradycje oddziałowe, które są siłą każdej armii. Szczególne zajęcie obojga królestwa budziła t.zw. "czarna brygada", która należała do najlepszych wielkich jednostek tak w Polsce jak i we Francji.

Król oświadczył, że miał zawsze wysokie wyobrażenie o armii polskiej, a bezpośrednio zetknięcie się z nią utwierdziło go w tym przekonaniu.

Królowa mówiła, że podziwiała naród polski i jego bohaterstwo — a kocha armię polską.

Podczas mojej bytności u Naczelnego Wodza nadeszła depesza od króla. W imieniu królowej i swoim król prosił panią Sikorską i Naczelnego Wodza o przyjęcie podziękowania oraz zapewnienia o wielkim uznaniu dla armii polskiej. Ze

wszystkich w ogóle momentów tego dnia mogła dla wojska polskiego wypłynąć tylko dobre skutki. Wizyta królewska była największą manifestacją związku z Polską, jaki Wielka Brytania jest w stanie dać Polsce. Nie doceniać tego znaczenia mogą tylko ci, którzy jeszcze niedostatecznie poznali Wielką Brytanię i jej polityczne zwycięstwa.

Również i nam samym egzaminu piątkowy doskonale się przyda. I oficerowie i szeregowi mogą być dumni z siebie. Na przykład—podezas odwiedziny w czternastym pułku ulanów—ta scena z przybiegnięciem całego oddziału i przebieg rozmowy. Następnie na znak dany—powrót masy żołnierskiej na poprzednie stanowisko oddziału. W ulamku minuty tłum żołnierski sformował na nowo idealny szyk. I szwadron honorowy Brygady i organizacja całego polu i przebieg defilady—wszystko to było wynikiem sprężystej dyscy-

pliny i dowodem inteligentnej sprawności żołnierskiej. Można śmiało powiedzieć, że nie było ani jednego organizacyjnego lub wojskowego dysonansu.

W tym co mówili żołnierze nie zadźwięczała ani razu nuta jakiegokolwiek niepewności. Wszystkie twarze były mocne w wyrazie, wszystkie oczy patrzyły śmiało, wszystkie słowa nacechowane były jednokrotnym zdecydowaniem. Kilkomiesięczny wysiłek wszystkich zsumował się oto i nadał oddziałom polskim zgodny i jednolity charakter.

Nie mogło to ujęć i nie uszło uwadze króla i królowej, którzy, jak wszyscy to mogli obserwować, wyrażali uznanie i sympatię dowódcy brygady, niezależnie od ogólnej oceny, którą zakomunikowali Naczelnemu Wodzowi.

Król i królowa spędzili noc w pobliżu oddziałów polskich. Nad bezpieczeństwem ich czuwał polscy żołnierze. Gdzieś daleko, nad snem Londynu i innych miast czuwały eskadry polskich pilotów. Gdzieś nad Niemcami polscy piloci krążyli, szukając celu dla bomb i gdzieś u brzegów kontynentu polskie załogi podwodne pilnowały celu dla swoich torped. Na wodach dalekich mknęły polskie torpedowce i ścigacze, kierowane tak samo jak samoloty i okręty podwodne—rozkazami Londynu. I gdzieś—na pustyniach Afryki—inna polska wielka jednostka nasłuchiwała głosów od nas—swejskiej braci żołnierskiej. I gdzieś w Ameryce już skrzykuja się nowe polskie tysiące. . .

Niech dojdzie do nich nasz głos.

Budujemy przyjaźń dwu dzielnych i niezłomnych narodów. Budujemy zwycięstwo na przy i dyscyplinie zespolowej. Zbudujemy Polskę prawą i szlachetną, a mocną—jak nasza wiara w opiekę Boską i wiara w naszą moc moralną.

Tym, co w nas wierzą i nam pomagają prawica i sercem—nigdy tego nie zapomnimy. Na śmierć i życie.

Stanisław Strumph Wojtkiewicz

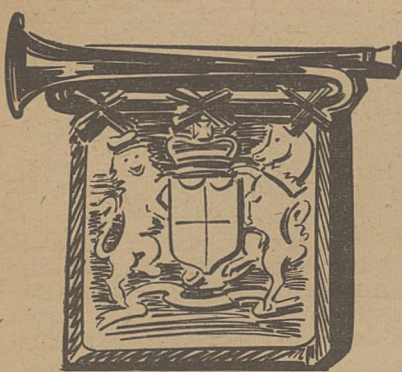


Król przyjmuje defiladę w obecności królowej i Naczelnego Wodza



"Czarna Brygada" defiluje przed Królem

Królewskość dawniej i dziś



rys. Tadeusz Lipski

Cudzoziemskiego obserwatora, który w dziesięciu angielskich i w rozmowach z Anglikami stwierdza niewątpliwie objawy wielkiej rewerencji w stosunku do królewskości, należy przestrzec, że jest to zjawisko stosunkowo nowe. Stosunkowo, bo w tym kraju, gdzie trwanie urzędów życia publicznego mierzy się na liczne stulecia, okres zaledwie siedemdziesięcioletni trzeba uważać za bardzo krótki. A popularność osoby królewskiej liczy we współczesnej Anglii nie więcej właśnie, niż sześć tuzinów lat.

W r. 1701-ym protestanci angielscy byli bardzo zadowoleni, że w ustawie konstytucyjnej *Act of Settlement* rozwiązano niecałkiem łatwe zagadnienie: jak znaleźć dla bezdzietnej królowej Anny następcę, który by nie będąc katolikiem, wiązał się jednak liniowo z ostatnią dynastią prawnie siedzącą na tronie angielskim, a więc z katolickimi Stuartami. Rozwiązanie znalazł dzięki temu, że córka pierwszego Stuarta, Jakóba, wyszła za mąż do Niemiec i z kolei córkę swoją wydała za mąż również w Niemczech, za elektora hanowerskiego. Tak stało się, że w r. 1714-ym protestancki prawnik katolickiego Jakóba I-go wstąpił na tron angielski jako Jerzy I, dając początek dynastii hanowerskiej. Dynastia ta królowe dotąd w Anglii i dopiero podczas wojny światowej, na znak całkowitego zangielszczenia, przybrała nazwę dynastii Windsorów. Ale pierwszy jej przedstawiciel mało miał danych i mało dokładał starań, aby podbić serca swych angielskich poddanych.

Znacznie bardziej odpowiadało jego upodobaniom i kwalifikacjom być elektorem w Hanowerze, niż królem w Anglii. Nie nauczył się nigdy mówić po angielsku, nie rozumiał się nic na sprężynach polityki brytyjskiej, pozostał do końca życia Hanowerczykiem i w Hanowerze też umarł. Był człowiekiem z gruba ciosanym, brutalnym i głupim, powiada o nim jeden z historyków, dodając, że dbał o Anglię jedynie jako o źródło dochodów i pięknego tytułu. Inny pisarz stwierdza, że Jerzy I spędził czas przeważnie na importowaniu z Niemiec kochanki, która—zdaniami tych, co ją znali—była zwykłym głuptasem. Król nie przepuszczał zresztą żadnej kobiecie, byle była tłusta, wskutek czego pretendenci do faworów królewskich tuczyli się na gwałt. „Niekiedy”, pisał zgryźliwiec z epoki, „udawało się, inne pękały.”

Syn jego, Jerzy II, też jeszcze czuł się Niemcem i też był ignorantem w dziedzinie konstytucji kraju, nad którym królował. Był osobistością wielce przeciętną, nie grzeszył wielkimi wadami, ale też, jak ktoś określił, nie pozwalał sobie zboczyć na drogę szlachetnych uczynków. Po ojcu odziedziczył skłonność do grubych Niemców i do zdradzania żony (bardzo mądrej kobiety, która dzięki dobremu stosunkom z długoletnim ministrem, słynnym Robertem Walpolem, miała znacznie więcej do powiedzenia w sprawach państwowych, niż król).

Jerzego II-go wnuk i następca, Jerzy III, miał wiele danych, aby poprawić opinię o Hanowerczykach. Był to pierwszy król z tego rodu odczuwający patriotyzm angielski. Do pierwszej swej mowy od tronu wpisał własnoręcznie, choć w oryginale niecałkiem ortograficznie: „Urodzony i wychowany w tym kraju, chlubię się imieniem Brytyjczyka.” Wychowanie odebrał nieszczególnie.

Był jednak osobieście człowiekiem dobrych obyczajów, był pracowity, łatwo dostępny i choć nie

potrafił bujać myślami wysoko, interesował się jednak żywo i szczegółowo życiem swych poddanych. Na nieszczęście, na czas jego panowania przypadł rokosz i oderwanie się kolonii amerykańskich i choć z pewnością nie było to jego osobistą winą, to przecież klęska tak wielka nie mogła dodawać królowi blasku w oczach ludu. Ponadto dość szybko zaczął zdradzać objawy choroby umysłowej, która odpływała na jakiś czas, potem wracała, aż osadziła się w nim na stałe. Już Jerzy II umierał pół ślepy. Gdy Jerzy III kończył życie, był od szeregu lat ślepy, głuchy i obłąkany.

W czerwcu r. 1814-go, po zwycięstwie nad Napoleonem, przybył do Londynu car Aleksander. Rząd—wobec przedłużającej się choroby umysłowej Jerzego III-go—sprawował wówczas, jako regent, syn króla, późniejszy Jerzy IV. Co wydarzyło się z racji tej wizyty, rzuca charakterystyczne światło na zagadnienie, które interesuje nas w tej chwili. Car przyjechał w glorię pogromcy straszliwego cesarza Francji i tłumy wyległy na ulice, by witac go po drodze do hotelu wynajętego dlań na jednej z najruchliwszych ulic eleganckiego Londynu. Gdy Aleksander znalazł się już w swych apartamentach, tłum nie tylko nie rozchodził się, ale przeciwnie ciżba przed hotelem wciąż wzrastała. Wiwatom nie było końca i w ciągu kilku godzin imperator musiał co pewien czas wychodzić na balkon i kłaniać się rozentuzjasmowanym Londyńczykom.

Owóż było ułożone przez mistrzów ceremonii, że regent złoży carowi wizytę natychmiast po jego przyjeździe do hotelu. Aleksander przeszedł więc od razu do paradnego salonu i począł czekać. Ale minęło pół godziny, godzina, dwie godziny—a regent się nie zjawiał. Czoło carskie pokrywało się co raz ciemniejszą chmurą. Wreszcie po trzech godzinach zjawił się adiutant regenta, tłumacząc z zakłopotaniem, że usposobienie ludności stolicy czyni zbyt ryzykownym dla Jego Królewskiej Wysokości wjechanie w tłum wivatujący przed hotelem.

Jak doszło do tego, że książę regent nie śmiał pokazywać się na ulicy? Był to stanowczo najinteligentniejszy ze wszystkich poprzednich Jerzych, człowiek bystry i wykształcony, ale skończony rozpustnik i utracjus, zadłużony po uszy i obciążający długami swoimi skarb publiczny. Podobno pewna śmielszej natury dama z arystokracji powiedziała raz: „To tacy książęta, jak Wasza K. Wysokość, stwarzają demokratów.” Jego niepopularność była tak wielka, że w sprawie rozwodowej, którą wytoczył swej żonie, ulica wzięła stronę królowej i manifestowała zapalczywie na jej cześć, jakkolwiek była to kobieta najzupełniej nie zasługująca na sympatię i pod każdym względem nieciekawa.

Gdy w r. 1830-ym Jerzy IV, on też zagrożony ślepotą, zeszedł ze świata, dzienniki—wbrew zasadzie, że o zmarłym (a cóż dopiero o zmarłym królu!) mówi się tylko dobrze—pisały o nim nie tylko, a nawet jak najgorzej. „Czyje oko,”

pytał np. *Times*, we wstępnym artykule, „zapłakało po nim? czyje serce wezbrało choćby jednym, niepięknym, westchnieniem?”

Cała ta przeszłość, nieodkupiona w ciągu kilku lat rządów Wilhelma IV-go, zaciążyła na długo nad młodziutką Wiktorią, wnuczką Jerzego III-go, wstępującą na tron w r. 1837-ym. Jej małżeństwo z niemieckim księciem—rozumnym, poważnym a nawet taktownym, lecz nie rozumiejącym ducha angielskiego—nie przyczyniło jej popularności. Nie podobała się jej zaslepiona miłość do cudzoziemca. Zarzucano jej, gdy rozwinęła się w kobietę świadomą swej godności królewskiej, niekonstytucyjne zachowania, chęć samodzielnego posunięć politycznych.

Potem, po śmierci księcia małżonka, gdy jako niepokieszona wdowa odcieła się od świata, unikając przebywania w Londynie, utrudniając przez to zadania rządu, i życie dworskie małostkowo zaciesniła i pozbawiła blasku—to również się nie podobało. Jak ktoś powiedział, Anglikom mogłoby pogodzić się z zupełnym brakiem dworu i mogłoby przyjąć dwór pełen świetności, ale nie mogą zrozumieć dworu pokurczonego i prowadzonego bez gustu. Zarzucano Wiktorii, że oszczędza ogromne sumy z listy cywilnej i przenosi do prywatnej szkatuły. Miała na jej złe, że zanudza ministrów korespondencją i nalegał, by jej przesyłano informacje o wszystkim; że nie jest obca pewnym intrygom politycznym; że nie dość ułatwia rządowi pracę odpowiadającą woli większości Izby Gmin w tym czasie, gdy większość ta była liberalna. Wiele nieporozumień tworzyło się między społeczeństwem a krępad, do wyobraźni ludu nie przemawiająca, w nieustannej żałobie po mężu pograżoną kobietą, która przy tym była królową tyleż reżolucyjną, co upartą i pozbawioną połotu myśli.

Ala lata bieły. Od wstąpienia na tron Wiktorii upłynął już czwarty ich dziesiątek. Społeczeństwo miało czas żyć ze swą królową, a co najważniejsza, stwierdziło ogrom różnicy, która zaszła w atmosferze koło tronu. Miejsce rozwiązości i upodobań gruboniemieckich zajęły obyczaje purytańskie i styl życia, który utrafił dokładnie w ton szanującego się mieszczaństwa angielskiego. Zamiast chorób było krępkie zdrowie. Zamiast niemieckiego—poprzez Hanower—zabawienia orientacji politycznej, był w świadomości królowej wyraźny angielski ton państwowy. A choć zaopatrzenie obszernej rodziny królewskiej sporo kosztowało skarb państwa, to jednak nie było faworytów wyciągających monarsze pieniądze publiczne alkowianymi sposobami. Społeczeństwo angielskie, pierwszy raz od przeszło półtora wieku, miało w osobie królewskiej kogoś, kogo nie tylko nie potrzebowało się wstydić, ale kto wysokim poziomem moralności i poczucia obowiązku stwarzał przyswiecające wszystkim wzory godnego zachowania się w życiu. Wiktorii po 40-u latach rządów podbiła Anglię.

Potem już popularność królowej

większała się z wznoszącą szybkością i zmieniła się w końcu w pół religijne uwielbienie. W r. 1897-ym, po brylantowych godach z tronu (sześćdziesiąt lat rządzenia!). Wiktorii była już symbolem raczej, głęboko zapadłym w serca wszystkich, niż człowiekiem na podobieństwo innych. Niewiele przecież było takich, którzyby od dziecka nie słyszeli o niej jako o królowej. Trzeba też pamiętać, że panowanie jej przypadło na okres wielkiego rozkwitu gospodarczego i że wskutek tego z jej królowaniem skojarzyło się pojęcie dobrobytu materialnego klas średnich. Gdy w r. 1901-ym 82-letnia starszuszka zamknęła oczy, korona królewskiej, która trzymała się bardzo słabo, gdy ją włożono na głowę dziewięć Wiktorii (jeszcze po r. 1870-ym poważni politycy, m.ł. Józef Chamberlain, opowiadali się za republiką), posiadała zupełnie niekwestionowaną powagę.

Były co prawda obawy, czy następca nie zatraci kapitału zaufania, który nagromadziła jego matka. Sposób życia Edwarda VII-go za czasu, kiedy był następcą tronu, nie zawsze był budujący. Książę Walii nie gardził zabawami, był doskonale znany w paraskich lokalach rozrywkowych, figurował wśród osób wmieszanych w pewien skandal karciany, musiał nawet swego czasu napisać list do arcybiskupa kenterberyjskiego z obietnicą, że nie będzie więcej grywał w bakarat. Ale po pierwsze Edward VII wstąpił na tron w starszym wieku, kiedy już się był wyszumił; następnie zaś posiadał dużo dobrego smaku i zdrowego rozsądku, dzielił z narodem pasję do wysiłków konnych, nawiązywał łatwo stosunki z ludźmi i umiał uczyć się od nich, był bardzo obowiązkowy, ściśle przestrzegał granic konstytucyjnych swej władzy i mając bardzo wysokie pojęcie o swej godności, potrafił jednak okazywać wiele dobroduszości.

Lubił się z zagranicą przypisywać mu wielki wpływ na angielską politykę zewnętrzną, a zwłaszcza na ugrontowanie przymierza z Francją. Pisarze angielscy oceniają znacznie skromniej jego rolę w tym zakresie. Bądź co bądź bezsporne jest, że jego znajomość stosunków zagranicznych (podróżował bardzo wiele i znał bodaj wszystkich wybitnych polityków różnych krajów) czyniła go cennym doradcą rządu i że jego osobista antypatia do królewskiego siostrzeńca w Berlinie szła po linii polityki, której później czas przyznał słusność.

Jerzy V dokończył budowy popularności monarchii w Anglii. Choć nie dociągnął do połowy nawet lat panowania swej babki, królował jednak dość długo, bo 26 lat, by zyskać sobie powszechne uznanie i szacunek skrupulatnością, bezwzględnością bezstronnością, umiejętnie na pożytek ministrów używającym doświadczeniem, wzorowością życia rodzinnego i wyczuciem zmian czasu.

Ze królowie i męscy członkowie jego rodziny zajmują się sprawami wojskowymi i dyplomatycznymi, to rzeczy znane; obie te dziedziny zawsze dostępowały zaszczytu ściągania na siebie uwagi kró-

lewskiej. Za Jerzego V-go nastąpiło wyraźne zdemokratyzowanie się i uspołecznienie zainteresowań monarszych: sam król i jego synowie weszli głębiej i bardziej bezpośrednio, niż działo się to kiedykolwiek dotąd, w życie gospodarze państwa brytyjskiego, poznali osobieście jego bólczki i stykali się z dolami społecznymi nie przy jakichś paradnych tylko okazjach i z obrazkową tylko dobroduszością, ale na żywo, bez fałszującej inscenizacji a natomiast ze szczera chęcią zbliżenia się do rzeczywistych źródeł siły kraju.

Pamiętamy, jak następcy tronu, wybierającemu się w dalekie podróże, powierzano zadania „ambasadora handlu” brytyjskiego. Inni synowie-królowcy również spełniali misje, które unowocześniły stosunek rodziny panującej do społeczeństwa. Zachodzili do dzielnic robotniczych, oglądali warunki, w jakich mieszkają warstwy pracujące, rozmawiali z bezrobotnymi, stykali się ze światem niewymuskany, niewykrywany, nie zgietym w ciągłych ukłonach, światem ludu z rzeczywistego zdarzenia—jednym słowem czynili rzeczy bardzo proste i bardzo normalne, a jednak niezwykle w świetle tradycji wychowania i obyczajów królewskości. Dwaj synowie króla—jeden z nich król dzisiejszy—ożenili się z córkami starych rodów angielskich, nie, jak to było zwyczajem, z cudzoziemskimi księżniczkami krwi.

Zapełniała się dzięki temu przepaść pomiędzy tronem a ludem i kiedy w r. 1928-ym Jerzy V zachorował tak groźnie, iż zdawało się, że godziny jego są policzone—całe społeczeństwo, okazywało z troską, jak o kogoś bardzo serdecznie bliskiego.

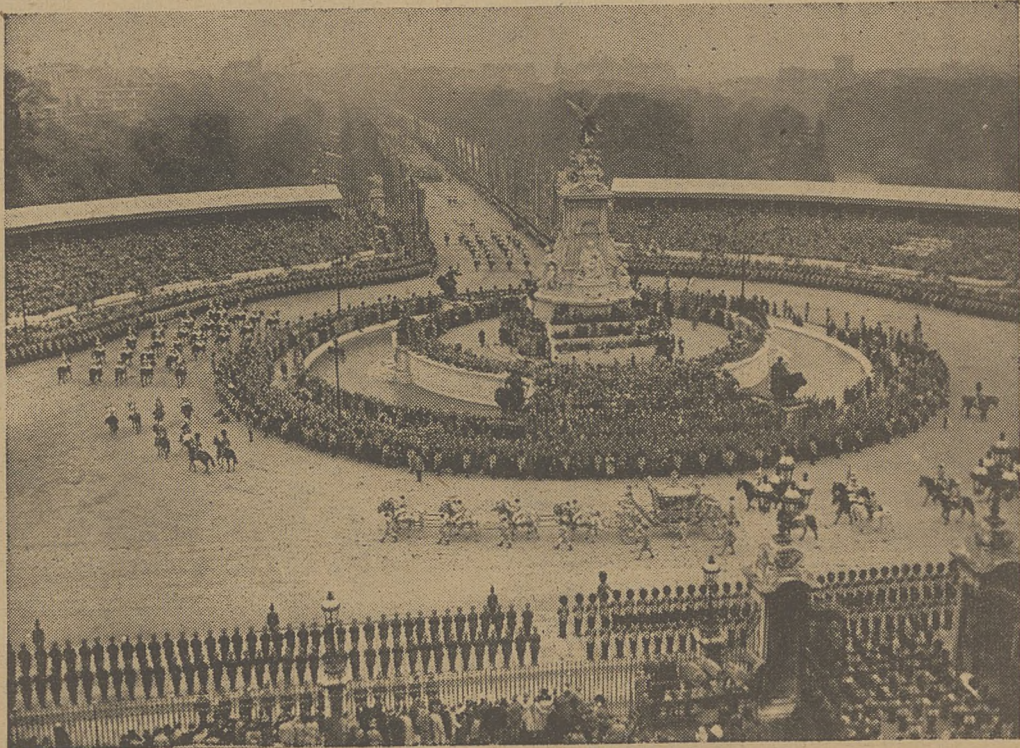
Edward VIII w ciągu kilku miesięcy swych rządów nie mógł uczynić nic złego ani dobrego dla państwa monarchii w Anglii. Ale sprawa jego abdykacji dostarcza miernika dla oceny, jak opinia najszerszych warstw społeczeństwa angielskiego reaguje obecnie żywo i zasadniczo życzyliwie na to, co dotyczy tronu. Przypomnijmy sobie mianowicie, że zamierzonemu małżeństwu króla z dwukrotną rozwódką przeciwstawiał się nie tylko rząd, że je potępiało nie tylko wysokie duchowieństwo, ale że prasa socjalistyczna była w tym względzie najzupełniej jednomyślna z prasą pravicową. Teraz społeczeństwo od końca do końca uważa króla za swoją własność a przeto pragnie w jego sposobie życia mieć wzór tych obyczajów, którym w swojej własnej, ludowej, sferze chce zachować szacunność.

Niewątpliwie sympatia osobista, którą słodzona gorzką pigułką królowi wiernemu swej miłości, podkreślała zmianę uczuć wobec osoby panującego. Widoczne to było również ze stopnia alteracji społeczeństwa podczas przesilenia abdykacyjnego. Jeden z najpoważniejszych publicystów lewicowych stwierdza, że w krytycznym tygodniu, kiedy ważyły się losy Edwarda VIII-go, nastąpił wyraźny spadek w ruchu handlowym i wzrost bezrobocia. „Ludzie po prostu przestali kupować, przestali chodzić do teatru lub na zebrań. Pewien księgarz powiedział mi, że miał w owym tygodniu zaledwie jedną siódmą zwykłego obrotu.”

Nikt dziś w Anglii nie kwestionuje na serio monarchii. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że nikt nie pozwoliłby jej sobie odebrać. Wiktorii i jej następcy wydzignęli w Anglii królewskości na wyżyny niebywałej dotąd popularności. Poparł powagę tronu rozwój ustroju imperialnego, czyniąc króla kluczem sklepienia Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Mieczysław Szerer

Na odwrót, podczas jubileuszu Jerzego V-go w r. 1935-ym wybuch entuzjazmu trwał kilka dni. Król otrzymywał mnóstwo dowodów przywiązania, a władze, aby dać pełny upust rozradowaniu ogólnemu, zniżyły na czas obchodu szereg ograniczeń policyjnych. W związku z tym pojawiła się następująca notatka w jednym z najpopularniejszych dzienników londyńskich. „Ciekawy sposób uczczenia jubileuszu zastosowano w Southport. Właściwe władze tamtejsze postanowiły, że podczas uroczystości dzieci ponad lat 14 będą dopuszczone do oglądania filmów przeznaczonych tylko dla dorosłych.”



Orszak koronacyjny obecnie panującej Pary Królewskiej przed Pałacem Buckinghamskim u stóp pomnika Wielkiej Wiktorii, od której datuje się dzisiejsza popularność dynastii Windsorskiej

Fragment książki p.t. „O Konstytucji angielskiej,” która niebawem wyjdzie w druku.

Spółeczeństwo brytyjskie

o nastą-
zowanie
esowań
ego sy-
ardziej
się to
e gospo-
go, poz-
i i sty-
ymi nie
tylko
tylko
vo, bez
nato-
olżenia
leń siły

tronu,
dalekie
adania
ryjskie-
rów-
unowo-
anują-
hodzili
glądali
szkają
wiali z
e świa-
wykry-
ągłych
rzeczy-
n sio-
proste
ik nie-
wycho-
skości.
z nich
z cór-
skich,
z cu-
krwi.
i prze-
dem i
zacho-
do się
— całe
zatro-
o ser-

u mie-
t uczy-
la po-
Ale
tarcza
ia naj-
ństwa
e żywo
to, co
my so-
onemu
krotną
ie nie
ie tyl-
ale że
w tym
omysl-
Teraz
końca
ność a
ie ży-
zają-
dowej,
ność.
bista,
te kró-
pod-
e oso-
o było
i spo-
silenia
najpo-
ewico-
cznym
e losy
it wy-
lowym
zie po
prze-
na ze-
powie-
rodni
ykłego

vestio-
Można
lenie,
sobie
stępcy
wskość
popu-
tronu
p, czy-
pienia
odów.

erer

ileuszu
wybuch
Król
prze-
pny
lnemu,
e ogra-
z tym
atka w
dzien-
y spo-
osowa-
władze
podczas
4 będą
filmów
słych."

Pomimo że ustrój demokratyczny ustalili się w Wielkiej Brytanii już dawno — w Zjednoczonym Królestwie istnieją do dziś pewne różnice pomiędzy poszczególnymi klasami społeczeństwa. Różnice te nie ograniczają się do obyczajów towarzyskich, ale wkraczają nawet do życia osobistego jednostki i jej udziału w rządzeniu państwem. Są one wynikiem ustroju gospodarczego, opartego na prywatnym rozporządzaniu kapitałem, oraz na głęboko zakorzenionym konserwatywnie brytyjskim.

Do XVII wieku Anglią rządził król i arystokracja. Do pierwszego trzydziestolecia ubiegłego wieku rządy dzierżyła w swym ręku arystokracja. Później, pod wpływem t.zw. rewolucji przemysłowej, rządy przeszły do rąk "klasy średniej" ("Middle-class"). Byli to przejawy zrozumięcia, arystokrację interesowało głównie rolnictwo, gdyż ona posiadała (i posiada do dziś dnia) prawie całą ziemię w Wielkiej Brytanii. Natomiast z rozwojem przemysłu rolnictwo zaczęło powoli tracić na znaczeniu. Doszło do tego, że przed obecną wojną zaledwie 5% ludności zajmowało się rolnictwem!

Przemysł stał się podstawą bytu Zjednoczonego Królestwa, a jego przedstawiciele najważniejszymi rzecznikami potrzeb państwa. W XIX wieku przemysłowcy wywodziли się przeważnie z ludu, dorabiali się wielkich, albo średnich majątków, które następnie przekazywali swoim potomkom. Z biegiem czasu rozwój przemysłu osiągnął punkt nasycenia, t.j. nowe przedsiębiorstwa nie były już zakładane dla zaspokojenia istotnych potrzeb rynku, ale celem stworzenia konkurencji dla istniejących przedsiębiorstw, które, aby te konkurencje zważyć, łączyły się w syndykaty i trusty. W tym okresie przemysł znajduje się w ręku pewnej określonej grupy ludzi, przeważnie potomków owych

pionierów przemysłu z ubiegłego stulecia. Jest to t.zw. "upper middle class," czyli wyższa klasa średnia.

Spółeczeństwo brytyjskie można podzielić na cztery zasadnicze klasy. Najpierw dwie górne: arystokrację, czyli "upper class," złożoną prawie wyłącznie z obywateli ziemskich, właścicieli gruntów w miastach, oraz z zubożonych potomków wielkich rodzin; "upper middle class," czyli wyższą średnią klasę, która składa się przede wszystkim z przemysłowców, oraz ludzi których życie obdarzyło powodzeniem, a więc zamożni lekarze, adwokaci, właściciele wielkich gazet, wyżsi urzędnicy państwowi i kolonialni, itp.

Wiele z pośród tych osób ma tytuły, nadane im przez króla, co im przydziela "evidencyjnie" do arystokracji, co zacierza niekiedy linię pomiędzy jedną i drugą klasą, tym bardziej że w dodatku zdarza się bardzo często, że "młodszy synowie" rodzin arystokratycznych pracują w przemyśle. Prawdziwi jednak arystokraci mają swoje rodzinne siedziby na wsi (t.zw. "country families," czyli "rodziny powiatowe"), są znani w całej okolicy, a dorobkowiec nie mogą liczyć na całkowite wcielenie do wielkiej rodziny arystokratycznej aż do drugiego lub trzeciego pokolenia. Istnieją specjalne almanachy, w których jest wykazane kiedy i w jakich okolicznościach dana rodzina uzyskała tytuł.

Tryb życia w obu tych sferach jest zbliżony; party jest na trybie życia arystokracji, owych rodzin "powiatowych," który "nowocieleń" ślepo naśladowa. A więc dwa domy: jeden w Londynie, drugi na wsi. Szkolę, jako mieszkający w wielkiej odległości od Londynu ograniczają się przeważnie do jednego domu na wsi. Cztery posiłki dziennie, a więc suto pierwsze śniadanie, lekki obiad o pierwszej ("lunch"), podwieczorek o 16.30 i kolacja

("dinner") o 20-ej, w której skład wchodzi zupa, ryba, mięso, legumina i ser, oraz kawa, przy czym panie i panowie piją kawę osobno: panie w salonie a panowie pozostają w pokoju stołowym. Ulubione sporty: polowanie na lisa (konno z ogarami), polowanie na grubą zwierzynę w Indiach i w Afryce, polo (hockey konny), piłka nożna "Rugby football," gra "cricket," tenis, wioślarstwo.

Dzieci wychowują się w czterech czy pięciu zasadniczych szkołach, w których zwraca się w równym stopniu uwagę na wychowanie fizyczne co umysłowe. Na zapisy do tych szkół jest tak wielki popyt, a miejsc tak niewiele, że niekiedy trzeba zgłaszać nazwiska dzieci jeszcze przed ich przyjściem na świat. Po ukończeniu szkoły chłopcy idą na uniwersytet do Oxfordu lub Cambridge, lub w razie gdyby ich nie było stać na to — na któryś z nowszych uniwersytetów, dziewczęta zaś przenoszą się do t.zw. "szkół wykańczających" ("finishing school") we Francji, albo w Anglii. Tam uczą się dobrych manier, gospodarstwa domowego, uprawiają sporty, itp.

Po jednorocznym lub dwuletnim pobycie w "szkole wykańczającej" dziewczynka staje się panną na wydaniu, czyli t.zw. "debutante." Zostaje wówczas, wraz z setkami równocześnie przedstawioną królowi, poczym już bywa na wszystkich zebraniach towarzyskich, a zwłaszcza na licznych balach organizowanych na cześć "debutantes." Jest pobożnym życzeniem matek, a też i znacznej większości córek, aby po roku takich zabaw "debutante" wyszła za mąż.

W rezultacie, jak widzimy, dziecko z arystokracji oraz klasy "wyższej średniej" prawie zupełnie nie mieszka z rodzicami, gdyż już w siódmym czy ósmym roku życia odjeżdża do szkoły z internatem. Ludzie z tych dwóch sfer, są owymi przysłowiowymi Angli-

kami z książek i filmów. Nic dziwnego, iż uważa się ich powszechnie na kontynencie za typowych Anglików, gdyż jako najbardziej majetni najczęściej pod różnią. Natomiast i w literaturze brytyjskiej — według obliczeń słynnego pisarza Aldous Huxley'a — stanowią oni przeważającą ilość bohaterów powieści, podczas gdy w istocie osoba utytułowana, lub pochodząca z rodziny arystokratycznej w Anglii wyraża się w stosunku do zwykłych śmiertelników jak 1 do 100.000. Zdaniem Huxley'a stanowi to jeszcze jeden dowód jak wielkie znaczenie ma mimo wszystko tytuł i fortuna i jak jest przedmiotem dążeń i westchnień szerokich rzesz społecznych.

Pomiędzy klasami wyższą i wyższą średnią, a niższą średnią i robotniczą istnieje wiele zasadniczych różnic (do klasy średniej zalicza się mniejszych przedsiębiorców, doktorów i adwokatów, którym się w życiu niezbyt dobrze powiodło, nauczycieli, farmerów, duchownych, urzędników, itp. — jest to najliczniejsza sfera społeczna w Wielkiej Brytanii).

Przed wszystkim różnica językowa: o ile poprzednio opisane klasy posługują się przepisową angielszczyzną, t.zw. "Standard English," o tyle klasy średnia i robotnicza porozumiewają się dialektami regionalnymi. Dzieci mieszkają w domu, do szkoły chodzą rano, a wracają na obiad, z wyższego wykształcenia korzystają tylko wówczas, o ile im to potrzebne do obranego zawodu, i oczywiście o ile ich rodziców stać na opłacenie czesnego. Posiłki też są inaczej ułożone: rano obfite śniadanie, o 13-ej obiad z trzech dań (zupa, mięso, legumina), około 17-ej "high tea," czyli podwieczorek b. suty, bardzo często z mięsą i potrawą, a potem około 22-ej "supper," czyli właściwie powtórzenie podwieczorku. Ulubione sporty: piłka nożna "Association football" (t.zw.

"soccer"), boks, ericket, wyścigi, a zwłaszcza wśród robotników wyścigi psów.

O ile w poprzednio opisanych sferach człowiek z dochodem \$500 rocznie jest uważany za uboższego, o tyle tutaj \$150 rocznie jest dochodem możliwym, a \$400 jest już prawie majątkiem.

Z tą właśnie klasą średnią i robotniczą my, żołnierze polscy, stykamy się najczęściej, tryb ich życia jest nam dobrze znany. Wydaje nam się, iż w porównaniu z Polską, ich stopa życiowa jest bardzo wysoka. Tym niemniej jednak w Wielkiej Brytanii 2% ludności posiada 88% całego kapitału.

Chociaż życie ludzi z jednego i tego samego środowiska w Anglii jest mniej więcej jednakowe (do tego stopnia, że całe ulice wyglądają tak samo i złożone są z podobnych domów i mieszkań, których wnętrza są podobnie poukładane) oczywiście istnieje wiele wyjątków, poszczególne klasy społeczne zająłoby się bardzo często, a istnieje też cała grupa osób "pozaszkolowych." Są to t.zw. intelektualści, to znaczy pisarze, poeci, malarze, rzeźbiarze, muzycy, krytycy, itp. Ci, bez uwagi na pochodzenie traktowani są zawsze i wszędzie na równi ze wszystkimi, ale uważani są za razem za trochę anormalnych (podobnie jak i cudzoziemcy).

Na zakończenie tych pobieżnych uwag na temat społeczeństwa brytyjskiego, należałoby stwierdzić, iż niewątpliwie przywileje (nie konstytucyjne, ale zwyczajowe i ekonomiczne) klas wyższych zacinają się (zwłaszcza od chwili rozpoczęcia obecnej wojny) powoli zacierać, i przypuszczalnie po wojnie i w wyniku ogólnego zubożenia różnice te znikną zupełnie, albo w znacznym stopniu, drogą postępu, nie zaś rewolucji, która jest obcą naturze, historii i tradycji brytyjskiej.

Leszek Meyer

Współczesny oficer angielski

NOWA ARMIA I NOWE METODY

Za dawnych "dobrych czasów," kiedy nie wiadano jeszcze, co to jest *battle-dress*, a całe wojsko, począwszy od feldmarszałków a skończywszy na ciurach obozowych, chodzilo we frakach i w peruczkach, panowie oficerowie kupowali sobie patent porucznikowski, kapitański czy też nawet pułkownikowski.

System ten uległ, w miarę nowoczesniania armii, zasadniczej zmianie: wszyscy oficerowie musieli przejść przez szkoły wojskowe i dopiero potem otrzymywali od króla "komisję," a nominacja ich, ogłaszana była w urzędowej "London Gazette"; stąd też mówiono, że oficer jest "gazetted." Zrozumiałe było, że na oficerów nadawali się wówczas tylko synowie z t.zw. "dobrych domów"; młody człowiek, zanim został oficerem, już przedtem musiał być "gentleman'em."

Z chwilą jednak, gdy i w Wielkiej Brytanii zaprowadzono obowiązek powszechnej służby wojskowej, stopnie oficerskie przestały być przywilejem paników. Demokratyzacja armii, będącej wyrazem całego społeczeństwa — wszystkich jego warstw bez wyjątku — doprowadziła, mimo protestów "mamutów," do otwarcia kariery oficerskiej dla wszystkich, którzy się do tego istotnie uśmieją. Rząd premiera Churchilla usilnie stara się o to, aby komisje kwalifikacyjne nie odrzucały kandydatów oficerskich, dlatego tylko, że pochodzą np. z rodzin robotniczych czy też małomieszczańskich. Jeśli nie każdy Brytyjczyk nosi w tornistrze buławę marszałkowską, to może jednak liczyć przynajmniej na gwiazdki porucznikowskie.

Por. pierwszy artykuł cyklu poświęconego armii brytyjskiej: "Od peruki do battle-dress'u," druk w nr. 8-ym "Polski Walczącej" z b.r.

PIĘĆ DRÓG, KTÓRE PROWADZĄ DO STOPNIA OFICERSKIEGO

W jaki sposób rekrutują się oficerowie brytyjskiej armii lądowej? Jak twierdzi przysłowie, "wszystkie drogi wiedą do Rzymu," a jest ich pięć.

Na sam przód istnieje normalne szkolnictwo wojskowe. Kandydaci na oficerów służby stałej (t.zw. *regular officers*) piechoty, kawalerii, broni pancernej i intendentury idą do szkoły w Sandhurst, zwanej *The Royal Military College of Sandhurst*, kandydaci do artylerii i saperów do Woolwich, t.j. do *The Royal Military Academy of Woolwich*.

Kurs normalny w czasach pokojowych trwa np. w Sandhurst półtora roku; po zdaniu egzaminu wstępnego kadeci przechodzą trzy półroczne kursy; na pierwszym są "juniorami," na drugim "intermediates" ("średni"), na ostatnim "seniorami." Po zdaniu egzaminów końcowych zostają mianowani podporucznikami ("second lieutenant") i otrzymują przydziały do pułków. Oficer, który ukończył Sandhurst, nazywa się potocznie "a Sandhurst entry"; jeżeli skończył z dobrą lokatą, mówi się o nim "he passed out of Sandhurst high up."

Stopień oficera służby stałej jest "substantive rank," względnie "regular commission." Obecnie, w czasie wojny, wszystkie kursy są skrócone i oficerowie, bez względu na to w jaki sposób do służby się swego stopnia, zostają jedynie oficerami czasu wojny. Zwiąże się to "emergency commission" (w lotnictwie z reguły "short service commission" z określeniem terminu — zwykle paru lat, po których nadany stopień wojskowy traci ważność).

PODCHORĄŻÓWKI UNIWERSYTECKIE

Kolejny sposób uzyskania szlif oficerskich polega na ukończeniu podchorążówki przy jednym z 17 uniwersytetów brytyjskich, które są do tego uprawnione. Kursy

oficerskie przy uniwersytetach są właściwie tylko czymś w rodzaju przysposobienia wojskowego; z reguły kandydat, który uczęszczał na te kursy, kończy je jednocześnie z uzyskaniem najniższego dyplomu akademickiego ("bachelor" względnie "master," mniej więcej jak polski magister).

Taki oficer ("a university entry") bywa przydzielany do pułku jako oficer "na próbę" ("on probation"). "A probationary officer" jest właściwie aspirantem, w naszym, względnie francuskim pojęciu tego słowa. Jeżeli spisuje się dobrze na swoim "stażu," to po kilku miesiącach może zostać mianowany "na stałe," a patent jego może zostać datowany wcześniej. Ciekawe jest, że w ten sposób uzupełniano pewną część oficerów służby stałej, że więc np. przed wojną uważano, iż rozleglejsze wykształcenie cywilne równoważy niewątpliwie niedociągnięcia wykształcenia i wykształcenia ściśle wojskowego.

Trzecia kategoria oficerów pochodzi z podchorążówek dawnej armii terytorialnej, mniej więcej odpowiadającej polskim batalionom obrony narodowej. Po przejściu O.T.C., czyli "Officers' Training Corps" względnie "Territorial Cadet Force" zostają najlepsimi absolwentami oficerami, gorsi idą na podoficerów.

Czwarta kategoria — to kandydaci z t.zw. rezerwy uzupełniającej "Supplementary Reserve"; odpowiadają oni naszym oficerom ochotniczym z roku 1920, względnie oficerom pospolitego ruszenia.

"RANKERS"

Wreszcie ostatnia kategoria oficerów — rozpoczynała służbę w szeregach i kolejno, poprzez stopnie podoficerskie i specjalne kursy, dochodziła do stopni oficerskich. W Polsce mieliśmy też t.zw. szkołę oficerską dla podoficerów, która jednocześnie uzupełniała wykształcenie ogólne do poziomu sześciu klas gimnazjalnych dawnego typu; było to naśladowictwo sławnej francuskiej szkoły w St. Maixent. Niemcy również do-

puszczali pewien odsetek oficerów z podoficerów.

W Wielkiej Brytanii nazwa "ranker" była przed r. 1939 na ogół pogardliwym stwierdzeniem "gorszej" kategorii oficerskiej, z "klasowego" punktu widzenia. W rzeczywistości jednak "rankerzy" bardzo często pochodzili ze starej ale zuboższej arystokracji, której nie stać było na utrzymanie ich synów jako kadetów w drogiej szkole w Sandhurst lub Woolwich i którzy twardszą, ale bezpłatną drogą dochodzili do swojej gwiazdki. Pozostali zaś "rankerzy" byli to energiczni podoficerowie zawodowi, stanowili może najbardziej cenny zastrzyk fachowy dla młodego korpusu oficerskiego wojsk lądowych, którego tradycje nie mogły się równać z wiekowym dorobkiem *Royal Navy*.

"COMMISSIONS IN THE HOME GUARD"

Z chwilą stworzenia milicji — Straży Narodowej — powstała sprawa kadr oficerskich dla tego pospolitego ruszenia nowego typu, obejmującego zarówno młodziaków w wieku przedpoborowym, jak też weteranów z wojny światowej, których, jak dotąd, nie zamierza się powołać do czynnej służby wojskowej. Górna granica wieku wynosi bowiem w armii brytyjskiej, według ostatnio wydanych zarządzeń, 41 lat.)

Liczni oficerowie stanu spoczynku przypuszczali, że uzyskają stopnie oficerskie w *Home Guard*'zie. Oficerowie ci spotkali się dotychczas z niechętnym nastawieniem *War Office* (t.j. brytyjskiego Ministerstwa Spraw Wojskowych), które, z małymi wyjątkami, zgodziło się na przyjęcie oficerów stanu spoczynku do służby czynnej jedynie w stopniu podporuczników. W ten sposób wielu majorów i pułkowników, z wieloletnim doświadczeniem w wojnach kolonialnych i wojnie światowej, zostało podporucznikami czasu wojny z przydziałem przeważnie biurowo-administracyjnym.

W *Home Guard*'zie oficerowie ci liczyli się z lepszym traktowaniem, jednakże polityka personal-

na ministerstwa wojny wysunęła inną tezę: oficerami Straży Narodowej mogą zostać jedynie ci, którzy przed pewną określoną datą (w zasadzie już w r. 1940) wstąpili ochotniczo do *Home Guard*'u. Posiadany uprzednio stopień oficerski (lub podoficerski) nie ma żadnego znaczenia.

Jest to oczywiście postawienie sprawy zupełnie inne, niż w armiach kontynentalnych z istniejącym oddawna powszechnym obowiązkiem służby wojskowej. Dodać należy, że ostatnio oficerom *Home Guard*'u przyznano takie same stopnie jak oficerom armii regularnej z tym, że w równym stopniu oficer H.G. jest zawsze młodszy od oficera armii regularnej, ale w wyższym stopniu jest starszy i może być przełożonym.

OFICEROWIE-TUBYLCY

Armie dominiów są mniej lub więcej samodzielne; uzupełnianie, mianowanie oraz awansowanie oficerów odbywa się w ramach sił zbrojnych poszczególnego dominium, a więc np. Kanady, Australii, Nowej Zelandii czy też Południowej Afryki. Natomiast, poza armią brytyjską w ścisłym znaczeniu tego słowa, istnieje autonomiczna armia indyjska, rekrutowana przeważnie wśród plemion hinduskich.

Armia ta dopuszcza pewną ilość oficerów spośród tubylców, nie mówiąc oczywiście o książętach krwi, którzy mogą być brytyjskimi pułkownikami a nawet generałami. Oficerowie tubylcy awansują z reguły tylko do stopnia kapitana względnie rotmistrza. Podporucznik Hindus nazywa się "dżemadar," kapitan piechoty "subadar major," rotmistrz "ressaldar" itd.

Zbyteczne było by dodawać, że ci "kolorowi" oficerowie towarzysko traktowani są daleko gorzej od "białych." Anglicy unikają szczególnie podporządkowania żołnierzy białych oficerom tubylcom, co dosyć często robili Francuzi, zwłaszcza w niektórych wojskach północno-afrykańskich.

Alfred Brzowiecki

BRYTYJSKA FLOTA PO PÓŁTORA ROKU WOJNY

Pierwszy Lord Admiralicji Brytyjskiej Sir Alexander w wielkiej mowie wygłoszonej w Parlamencie oświadczył, że Flota Brytyjska jest obecnie potężniejsza i większa, niż była w dniu 1-go września 1939 roku. To oświadczenie najwyższego po Królu zwierzchnika *British Navy*, znanego ze swej ostrożności w wyrażaniu opinii, dotyczących jego resortu, w zestawieniu z polityką Admiralicji, która stale świadomie pomniejsza czyny Marynarki Brytyjskiej w tym sensie, że sukces nie sprawdzony w 100 procentach uważany jest za "niebity"—zrobiło w całym świecie ogromne wrażenie.

Potęgą Floty Brytyjskiej jest tak olbrzymia i dzięki uzupełnieniu tak nienaruszona, że Admiralicja stała na ogłaszanie wszelkich strat, poniesionych podczas wojny, w przeciwieństwie do Niemców i Włochów, którzy zatajają systematycznie swoje straty i bardzo lubią posługiwać się kłamstwem. Z mowy Pierwszego Lorda Admiralicji dowiedzieli się więc wszyscy, że Wielka Brytania straciła od chwili wybuchu wojny: 1 okręt liniowy "Royal Oak", 2 lotniskowce "Courageous" i "Glorious", 4 krążowniki "Southampton", "Effingham", "Calypso" i "Curlaw", 38 kontrtorpedowców, 23 okręty podwodne, 3 okręty eskortujące, 4 stawiacze min, 1 kanonierkę, około 108 trawlerów i okrętów pomocniczych.

W tym samym czasie weszło do służby czynnej we Flocie Wielkiej Brytanii lub wejdzie do służby do końca bieżącego roku: 5 okrętów liniowych potężnej klasy "King George V" (35,000 ton), 4 lotniskowce klasy "Illustrious", 5 krążowników klasy "Fiji" i 10 klasy "Dido", co łącznie już obecnie stanowi potęgę 19 okrętów liniowych, 9 lotniskowców i 75 krążowników.

Ważna sprawa uzupełniania strat wśród kontrtorpedowców rozwiązywana jest nie tylko przez intensywną budowę nowych kontrtorpedowców, których już około 40 sztuk opuściło stocznie brytyjskie, lecz również przez pomoc Stanów Zjednoczonych, które przekazały 50 okrętów tego typu (wszystkie są w akcji), a skłonne są do oddania jeszcze takiej samej ilości. (Gorącym rzecznikiem tego rodzaju pomocy jest Willkie.) Również flota pomocnicza (trawlerzy łodzie motorowe, ścigacze i t.p.) nie tylko, że jest uzupełniona w całej pełni, lecz również znacznie rozbudowana.

FLOTA NIEMIECKA

Nie nie przypomina takiego wysiłku w Niemczech z wyjątkiem produkcji okrętów podwodnych. Gdy wybuchła wojna Niemcy mieli tylko 2 nowoczesne okręty liniowe: "Scharnhorst" i "Gneisenau", (26,000 ton, uzbrojone w 9 dział 11-calowych) Obydwa te okręty istnieją po dziś dzień pomimo, iż Norwegowie ogłosili zatopienie "Gneisenau" we fiordzie Oslo. Jest natomiast prawdą, że "Scharnhorst" był poważnie uszkodzony przez bomby i torpedę, lecz prawdopodobnie został już naprawiony.

W chwili wybuchu wojny mieli Niemcy 4 okręty liniowe w budowie lecz tylko jeden z nich: "Bismarck" 35,000 ton, został dotąd wykonany. Drugi "Tirpitz" ma być wykonany w tym roku, lecz jego budowa została prawdopodobnie poważnie opóźniona dzięki bombom R.A.F., które wyrządziły poważne szkody. 2 inne okręty liniowe nie będą mogły być wykonane wcześniej, niż w końcu roku 1942.

Dotąd również istnieją 2 niemieckie pancerniki "kieszonkowe" "Admiral Scheer" i "Luetzow" dawniej "Deutschland". Z tych "Admiral Scheer" został poważnie uszkodzony przez torpedę. Trzeci z tych okrętów zginął w La Plata. Tylko jeden lotniskowiec "Graf Zeppelin" 19,250 ton, został dotąd ukończony. Drugi lotniskowiec (noszący prawdopodobnie miano "Deutschland") został spuszczonej na wodę w styczniu 1940 roku, a więc jego ukończenie nie wydaje się prawdopodobne przed końcem 1942 roku.

Wojna na morzu

W zakresie jednostek mniejszych Niemcy rozporządzają 4 krążownikami klasy "Admiral Hipper" (10,000 ton, uzbrojone w 8 dział 8-calowych, posiadające ogromną szybkość 32 węzły). Jeden z tych krążowników operuje prawdopodobnie na Atlantyku Południowym jako korsarz. Do tej roli okręty tego typu nadają się lepiej, niż powolniejsze i nazbyt ciężko uzbrojone "pancerniki kieszonkowe". Piąty z okrętów klasy "Hipper", "Blücher" zatonał we fiordzie Oslo 9.IV.1940 r. Prawdopodobnie więc przez omyłkę Norwegowie ogłosili jego zatopienie jako zatopienie "Gneisenau".

O ile można stwierdzić, zdaje się, że istnieją po dziś dzień krążowniki "Nuernberg", "Leipzig" i "Koeln" (6,000 ton, uzbrojone w 9 dział 5,9-calowych), chociaż "Leipzig" był storpowany przez H.M.S. "Salmon" w grudniu 1939 roku i istnieje prawdopodobieństwo, że zatonał. Pewne natomiast jest, że okręt bliźniaczy "Karlsruhe" zatonał, storpowany przez H.M.S. "Truant" w Skagerraku 9 kwietnia 1940 r. oraz że "Koenigsberg" zginął od ataku nurkowców brytyjskich w Bergen tego samego dnia. Również najmniejszy z niemieckich krążowników "Emden" (5,400 ton) został storpowany i zatonał od norweskich torped.

W chwili wybuchu wojny Niemcy mieli 22 kontrtorpedowce o 1,625 ton do 1,811 ton, 11 zginęło w fiordzie Narvik, 2 zginęło w brzegach Polski we wrześniu 1939 roku. W tym czasie było budowanych 17 nowych kontrtorpedowców, pozostało 9. Razem więc rozporządzają Niemcy obecnie 26 kontrtorpedowcami. (Należy porównać tę cyfrę z liczbą z górą 250 pełnowartościowych kontrtorpedowców brytyjskich.)

Poza tą liczbą Niemcy posiadają 40 małych torpedowców (600 do 800 ton) i około 50 sztuk ścigaczy, licząc łącznie i te, które były w budowie w chwili wybuchu wojny. 6 zatonało podczas walk we fiordach Norwegii w kwietniu, maju i czerwcu 1940 roku, 2 zatonał H.M.S. "Malkolm" i H.M.S. "Verity" w sierpniu 1940 roku, 2 zatonały przy brzegach Francji w październiku tegoż roku, a jeden zatonał na Morzu Północnym w ostatnim miesiącu.

NIEMIECKA ARMIA PODWODNA

Określenie ilości zatopionych niemieckich okrętów podwodnych należy do zadań najtrudniejszych. Z pomiędzy 71 będących w akcji we wrześniu 1939 r. nie wiele pełni służbę dalej. Około 30 zostało wybudowanych w roku zeszłym a więcej niż drugie tyle było w budowie lub wykańczaniu. Z nieoficjalnych źródeł wiadomo, że przypuszczalna liczba niemieckich okrętów podwodnych (traktowana jako maximum), które będą brały udział w "ofensywie wiosennej" nie przekroczy cyfry 150 okrętów. Jest wiadome, że całkowita liczba niemieckich okrętów podwodnych, wybudowanych przez Admiralicję niemiecką od sierpnia 1914 do września 1918 roku wynosiła 765. Z tych 450 jeszcze nie było skończonych w dniu zawieszenia broni i wiele z nich w ogóle nie ujrzało światła dziennego. W dniu tym było w efektywnej służbie 170 okrętów podwodnych.

Niektóre małe okręty podwodne mogły być wykonane w bardzo krótkim czasie 5 miesięcy, średniej wielkości w 10 miesięcy, a większe dalekomorskie w 18 miesięcy. Niektóre specjalnie duże okręty podwodne, których budowę rozpoczęto w r. 1916 nie były jeszcze ukończone po 24 miesiącach. Tu jednak trzeba uwzględnić tę okoliczność, że doki i warsztaty były zajęte naprawą okrętów uszkodzonych podczas wielkiej bitwy Jutlandzkiej.

Tak tłumaczył to admirał Scheer w swojej książce, wydanej już po wojnie. Może te fakty i tę książkę miał na myśli Hitler, mówiąc parę tygodni temu, że wiele nowych "U-Bootów" wychodzi w tej chwili z doków i dodając znamienne zastrzeżenie: "ten fakt nie może być poddawany w jakakolwiek wątpliwość".

Należy jednak sobie jasno zdać sprawę z tego, że możliwości Niemiec w obecnej wojnie są większe niż w latach 1914-1918 przez zdobycie stoczni norweskich, duńskich, belgijskich, holenderskich i częściowo francuskich. Tak więc przypuszczać należy, że Niemcom istotnie uda się podnieść produkcję aż do 30 okrętów miesięcznie, co w ostatniej wojnie było osiągalne jedynie na papierze. Ale tutaj wylania się kwestia wagi zasadniczej, która była w wojnie zeszłej istotną przyczyną załamania się niemieckiej ofensywy podwodnej i, która już obecnie jaskrawo uwidacznia się na morzu. Jest to sprawa uzupełniania i szkolenia nowych załóg.

SŁABE STRONY ARMII PODWODNEJ

Nowoczesny okręt podwodny jest mechanizmem niesłychanie precyzyjnym i skomplikowanym i pełnię na nim mogą służyć jedynie specjaliści. W miarę zatapiania okrętów podwodnych, wywiezionych i w pełni wykwalifikowanych specjalistów jest co raz mniej i mniej. Nowy narybek, szkolony w wojennym trybie nauki, pośpiesznie i z konieczności niedbale, składa się na załogi o znacznie mniejszej wartości, a co za tym idzie straty w okrętach podwodnych wzrastają w stosunku geometrycznym. Wytwarza się więc paradoks, że im więcej i im szybciej buduje się okręty podwodne tym więcej ich ginie. Również solidność wykonania pozostawia dużo do życzenia, a brak materiałów i różnorodność "ersatzów" używanych w budowie — niebezpieczeństwo to podnosi do skali dla Niemców niepokojącej.

Ostatniego lata wojny podwodnej, prowadzonej przez państwa osi, większy impet dało wejście do służby znacznej ilości włoskich okrętów podwodnych, które wypłynęły na Atlantyk. Nie słyszało się zaś ani razu i nie zostało nigdzie stwierdzone, aby okręty włoskie były obsadzone załogami niemieckimi, pomimo, że załogi włoskie bynajmniej nie odznaczają się zaletami bojowymi. Również nie

wyduje się prawdopodobne, aby inne okręty włoskie otrzymały załogi niemieckie. Wartość bowiem załóg niemieckich w obecnej wojnie zdaje się być bez porównania mniejsza od załóg okrętów niemieckich z czasów wojny 1914-1918 roku. Pomimo bowiem niewątpliwie walecznych czynów, zwłaszcza na początku wojny, jak choćby zatopienie pancernika "Royal Oak" w dobrze strzeżonym porcie Scapa Flow przez jeden jedyny okręt podwodny, załogi te żyją pod psychozą przytłaczającej przewagi i materialnej i moralnej przeciwnika. Jaskrawym tego dowodem był fakt, że załoga pancernika "kieszonkowego" — "Graf Spee" odmówiła w Montevideo ponownego wyjścia na morze i przyjęcia dalszej bitwy.

Jeśli jednak wyłączyć sprawę wyszkolenia i wieku załóg okrętów podwodnych, należy uważać, przyglądając się bliżej sposobom i metodom używanym w marynarce niemieckiej, że przed jej czy później dojdzie ona do tego samego stanu demoralizacji i upadku dyscypliny jak to było w latach 1917-1918, gdy najbardziej drastyczne środki, stosowane z całą pruską brutalnością nie odnosiły skutku. Sama ilość, pośpiesznie fabrykowanych, U-boatów niewystarczy. Nie wystarczą również załogi "ewizone" na Bałtyku przez 8 miesięcy t. zn. improvisowane na improvisowanym materiale.

FLOTY PAŃSTW BAŁKANSKICH

Niemcy, opanowawszy rumuńską Konstanę i bułgarską Warnę opanowali jednocześnie małą flotę rumuńską i bułgarską (bułgarska: 2 ścigacze i 4 torpedowce po 100 ton każdy; "Smile", "Chrabri", "Derzki" i "Strogi") oraz rumuńską: 2 kontrtorpedowce po 1900 ton — "Regele Ferdinand" i "Regina Maria", 2 kontrtorpedowce po 1391 ton — "Marasti" i "Marasesti", 3 ścigacze, 3 torpedowce po 260 ton — "Sborul", "Naluca", "Smeul" i jeden okręt podwodny "Delfinul". Poza tym 4 kanonierki od 400 do 350 ton.

Tę miniaturową flotę, wzmocnioną niemieckimi miniaturowymi 20 tonnowymi okrętami podwodnymi, przywożonymi w częściach Dunajem i montowanymi pośpiesznie w dokach Konstanzy i Galatzy, mają zamiar Niemcy przeciwstawić sprzymierzonej flocie brytyjsko-grecko-tureckiej i działom Bosphoru. Turcja zaś posiada flotę niewielką, ale o dużej wartości bojowej, nie tylko przez swój sprzęt, ale i przez wysoką wartość załóg.

Obecnie flota turecka składa się z krążownika bojowego "Yavuz" (23,100 ton, dawny, znakomicie zmodernizowany, niemiecki "Goeben"), 2 krążowników "Hamidiye" i "Mecidiye" (3,830 i 3,500 ton), 6 kontrtorpedowców 1,360 i 1,250 ton — "Dermirhisar", "Sultanhisar", "Gayret", "Muavenet", "Kocatepe", "Adatepe", 2 kontrtorpedowców 1,206 ton — "Tinaztepe" i "Zafer" oraz z 13 najnowocześniejszych okrętów podwodnych (od 934 do 505

tonn), nie licząc 2 kanonierek i bardzo poważnej flotyli pomocniczej.

OSTATNIE STRATY OSI

Tak więc nie wydaje się, aby Morze Czarne było terenem jakichś większych zmagani morskich. Natomiast na Morzu Śródziemnym i dla tureckiej floty, znajduje się "wdzięczne pole" działania. Na tym morzu i na Oceanie Indyjskim Włochom stale nie powodzi się pomimo, że nie przestają przez radio wysłać bombastycznych opowieści o rzekomych triumfach swojej "niezwyciężonej floty". Oto Rzym musiał zakomunikować całemu światu, że "z powodów nieznanych" (dosłownie!) zatonał na Morzu Śródziemnym włoski okręt wojenny o "średnim tonnażu". Był to więc krążownik.

Admiralicja Brytyjska natomiast donosi, że podczas zdobycia Kismayu we włoskiej Somalii 5 dużych statków wpadło w ręce Brytyjczyków. Są to włoskie statki: "Adria" / 3,809 ton, "Savoia" / 5,490 ton, "Manon" / 5,597 ton, "Erminia Mazella" / 5,742 ton, "Leonardo da Vinci" / 7,515 ton. 4 dalsze zostały zatopione. Na razie wiadomo, że jednym był statek "Marchera" / 4,531 ton. Również wiadomo, że oprócz tego krążownika brytyjski "Shropshire" zatopił włoski tank na ropę "Pennsylvania" / 6,861 ton. Przy tej sposobności dostało się i Niemcom. 7,021 tonowy statek niemiecki "Uckermark" próbował uciec z portu w Mogadishu, gdy jednak załoga przekonała się, że znajduje się w pułapce, zrywając niemieckim, sama zatopila statek.

Bardzo ciekawa również była wiadomość, że niemiecka okręt-baza okrętów podwodnych "Lech" / 3,850 ton, szybkość 12 węzłów, dawniej nazywał się "Panther" / zdołał się przedrzeć przez brytyjską blokadę i z Bordeaux dopłynął do Rio de Janeiro z jakimś tajemniczym ładunkiem lotniczym dla "niemieckiej linii komunikacyjnej w Ameryce południowej Kondor". R.A.F. zaś "wprawiło się" w zatapianie niemieckich statków. W ciągu ostatnich dni nie tylko nowe bomby spadły na krążownik klasy "Hipper", stojący w dokach Brestu, ale zostały z całą pewnością zatopione 2 statki niemieckie z powietrza. Jeden 2,500 ton, drugi około 2,000 ton.

WYPAD NA LOFOTY

Tymczasem na skrajnej północy Anglii wzięli inicjatywę w swoje ręce, dokonując świętego i śmiałego raidu na Lofoty i na jedną jeszcze z wysp norweskich, niszcząc tam fabryki tłuszczów rybnych / używanych do wyrobu materiałów wybuchowych /, zatapiając około 18,000 ton statków handlowych niemieckich, biorąc do niewoli 250 Niemców i 10 Quislingowców, oraz zabierając ze sobą z górą 300 patriotów norweskich do Armii Norweskiej w Wielkiej Brytanii.

STRATY BRYTYJSKIE

W akcji ostatnich dni zatonał brytyjski kontrtorpedowiec / jak to donosi oficjalnie Admiralicja / "Daunt" z klasy "Defender", których 4 "Daring", "Delight", "Duchess" i "Diana" / zatonało w ciągu 15 miesięcy. "Daunt" był kontrtorpedowcem 1,375 ton, o szybkości do 36 węzłów. W ciągu tygodnia do 23 lutego włącznie Flota Handlowa Sprzymierzonych straciła 60,868 ton, w czym statków niebrytyjskich 7,034 ton. Jeśli zestawimy to ze stratami państw osi, poniesionymi mniej więcej w tym samym czasie, o których to stratach mówiliśmy poprzednio, dojdziemy zupełnie bezstronnie do wniosku, że owa Hitlerowska "piorunująca" ofensywa podwodna i powietrzna na morzu bynajmniej bilansowo, jak dotąd, nie wypada na korzyść niemiecko-włoską.

Symbolem brytyjskiego oporu na morzu i bezwzględnej woli zwycięstwa jest bohaterka baza morska na Morzu Śródziemnym — Malta. Bombardowana bez ustanku z powietrza przez niemieckie nurkowce, trwa nieustraszenie, pozornie tylko opuszczona i samotna. W rzeczywistości bowiem jest ani nie opuszczona ani nie samotna, gdyż obok siebie ma potęgę niezwalzoną dotąd, potęgę, która jeszcze nie pokazała całej swej mocy, potęgę Floty Brytyjskiej.

Bohdan Pawłowicz



Marynarz na jednym z kontrtorpedowców polskich przy celowniku wyrzutni torpedowych

Japoński partner "trójprzymierza"

GDY JAPONIA PROWADZIŁA WOJNĘ Z ROSJĄ

Banza! Tak witaliśmy się w Warszawie w 1903, w 1904 roku. Oyama, Kuroki Togo, Nogi byli i naszymi bohaterami. Misja Piłsudskiego i Filipowicza do Tokio spełniła co prawda na niczym, nie udało się połączyć wojny Japonii przeciw Rosji z powstaniem polskim, tym nie mniej sam fakt, że Japonia walczy z Rosją wystarczał, by stała się ona najbardziej popularnym krajem w Polsce. Pokój w Portsmouth, "pokój z japońskim obiciem" według dowcipu dra Słonimskiego był przywitany przez nas z radością, stanowiąc bowiem dowód, że Imperium carskie jest zachwiane.

Nie tylko zresztą w Polsce Japonia, jako naturalny wróg Rosji, była uważana za naturalnego sprzymierzeńca. W Wielkiej Brytanii, która z niepokojem śledziła pochodzący z Rosji w głąb Azji ku granicy Indii, zwycięstwo japońskie było również przywitane z wielkim zadowoleniem. Japonia, która zdała egzamin mocarstwowy, stała się sprzymierzeńcem Wielkiej Brytanii. I w wielkiej wojnie 1914 roku znalazła się obok Francji i Anglii w szeregu mocarstw sprzymierzonych. Otrzymała też swoją nagrodę. Szereg wysp na Pacyfiku, dawniej należących do Niemiec przeszedł pod władanie japońskie, jako mandaty.

PO POKOJU WERSALSKIM

Podobnie jednak jak i Włochy, Japonia uważała, że w Wersalu stała się jej krzywda. Apetyty bowiem japońskie sięgały znacznie dalej, niż udział w parcelacji kolonii niemieckich. Przede wszystkim Japonia, istotnie przeludniona, przed Hitlerem jeszcze wypracowała doktrynę o "Volke ohne Raum"—o narodzie bez przestrzeni, który musi mieć nowe terytoria dla swej ludności. Z tych pobudek, podczas konferencji pokojowej Japończycy walczyli o formalne uznanie w pakcie Ligi Narodów "równouprawnienia ras". Słogan ten, któremu nie można nie zarzucić, przykrywał bardzo konkretne żądanie: żądanie nieograniczonej imigracji japońskiej do Stanów Zjednoczonych, do Indii Holenderskich, do Australii.

Tak się bowiem składa, że Japończycy, choć wiele krzyczą o potrzebie nowych terenów dla ekspansji, nie mają dążeń czy zdolności kolonizatorskich. W Korei, którą zdobyli właśnie w tym celu, dziś jeszcze, po trzydziestu latach, mało jest Japończyków. Tak samo później i do Mandżurii Japończycy się jakoś nie kwapili. Chętnie natomiast kierują się jako kupcy, rzemieślnicy do krajów już urządzonych, w wyrachowaniu, że uda się je później opanować.

W Paryżu Japonia przegrała. Stany Zjednoczone nie dopuściły do uznania doktryny równości ras, ograniczenia imigracji japońskiej do Kalifornii, do Australii pozostały w mocy. Kilka lat później sprawa w ogóle przestała być aktualna. Ograniczenia bowiem, które początkowo stosowano tylko wobec rasy żółtej, i które mogły być słusznie uważane za krzywdzące—stały się powszechne. Swoboda emigracji zginęła.

TRAKTAT W WASZYNGTONIE

Druga, ważniejsza jeszcze porażka Japonia poniosła zaraz po wojnie w Waszyngtonie. W wojnie zarówno Chiny, jak i Japonia brały udział po stronie koalicji. Chiny więc były sprzymierzeńcem Japonii. Tym nie mniej, korzystając z tego, że mocarstwa europejskie i Stany, w których interesie leżała niepodległość Chin były zajęte walką z Niemcami, same zaś Chiny były słabe, rozdarła walkami wewnętrznymi—Japonia przedstawiła Chinom ultimatum w formie tak nazwanych "dwudziestu jeden żądań". Uwzględnienie tych żądań było by uczyniło Chiny faktycznie prowincją japońską, eksploatowaną przez Japończyków w interesie Japonii. Chiny wtedy oprócz się nie mogły. Żądania nie były przyjęte, ale też nie były ostatecznie odrzucone.

Nie na wiele się jednak to przydało. Interesy innych państw w Chinach, szczególnie interesy brytyjskie i amerykańskie były zbyt wielkie, aby pozwolono Japonii na zmonopolizowanie Chin. Japonia zaś nie była w stanie podjąć walki



(Według "New York Times")

z Wielką Brytanią i Ameryką. Doszło więc zaraz po wojnie do konferencji w Waszyngtonie i do podpisania umowy, tak zwanego "traktatu dziewięciu mocarstw". Sygnatariusze tej umowy zobowiązali się do respektowania integralności i niepodległości Chin i do utrzymania w Chinach zasady drzwi otwartych, to jest równych szans dla wszystkich mocarstw. Ta sama konferencja waszyngtońska widziała koniec przymierza anglo-japońskiego. Wielka Brytania, postawiona przed koniecznością wyboru między utrzymaniem przymierza a dobrym współżyciem ze Stanami, wybrała to ostatnie.

SNY IMPERIALISTYCZNE

W Waszyngtonie bowiem już wówczas zdawano sobie sprawę, że ambicje japońskie sięgają tak daleko, iż konflikt stanie się z czasem nieuchronny. Zdawano sobie sprawę z tego, że japońscy mezo-wie stanu po pobiciu Rosji i po udziale w wojnie z Niemcami stali się zbyt pewni siebie, postawili sobie za cel zupełne panowanie nad Azją i nad Pacyfikiem.

Tak też było w istocie. Istnieje dokument, w którym, podobnie jak w Hitlerowskim "Mein Kampf" ambicje Niemiec, ambicje japońskie są wyrażone bez żadnych obstrzeżeń. Autentyczności tego dokumentu Japończycy zaprzeczali tak długo, jak długo chcieli realizować pierwsze kroki bez sprzeciwu ze strony mocarstw (tak samo, jak Hitler zawsze zaprzeczał, że ambicje jego nie sięgają dalej poza to, czego w danej chwili żądał). Dokumentem tym

jest memoriał japońskiego męża stanu, generała Tanaka, złożony cesarzowi.

Memoriał ten twierdzi, że Japonia musi panować nad kontynentem azjatyckim i nad Oceanem. Że pierwszym krokiem powinno być zdobycie Mandżurii, następnie opanowanie Chin, a później dopiero, z chwilą, gdy potęga japońska się umocni—opanowanie tych części Azji, które dziś są pod panowaniem europejskim, a więc Indochin, Indii Holenderskich etc. Sen o potęgę, głęboko pokrewny snom hitlerowskim.

Pokrewieństwo to sięga jeszcze dalej. Jeżeli już dawniej nazywano Japończyków Prusakami Wschodu to dzisiaj podobieństwo reżimów jest uderzające. Niemcami rządzi niewielka zorganizowana banda dyktatorów partii narodowo-socjalistycznej, którzy doszli do władzy w przymierzu z wielkim przemysłem i bankami, a potem własnymi sprzymierzeńcami wzięli za łeb. Podobnie i w Japonii mimo zachowania pewnych form parlamentarnych, zanikających obecnie, rządziła w rzeczywistości klika—wojskowych w przymierzu z wielkim przemysłem japońskim, który szukał dla siebie terenów ekspansji. I podobnie jak dawni sprzymierzeńcy Hitlera zostali pozbawieni prawa głosu w chwili, gdy chcieli powstrzymać go od tego, co uważali za zbyt wielkie ryzyko, i co dla nich już nie przedstawiało interesu (przykład Thyssen) podobnie dzisiaj w Japonii wielkie koncerny Mitsui i Mitsubishi, które uważały wojskowych po prostu za wykonawców swej woli nie mają

już prawie nic do powiedzenia. A mniej jeszcze ma do powiedzenia naród japoński. Wojsko zaś uważa, że nadszedł moment ostatecznej rozgrywki.

ZABÓR MANDŻURII

Dziesięć lat już blisko trwa pochód Japonii ku jej celowi. Zgodnie ze wskazaniami raportu Tanaki zaczęło się w roku 1931 od Mandżurii. I miejsce i moment wybrane były pierwszorzędne. Mandżuria była półniepodległa. Wielkorządcy Mandżurii marszałek Ciang-Tso-Lin, zamordowany przez Japończyków, a później syn jego marszałek Ciang-Hsue-Liang byli w złych stosunkach z chińskim rządem centralnym. Same Chiny zaś, które dopiero co przeszły dwie ciężkie wojny domowe: pierwszą, gdy Ciang Kaj Sze z pomocą komunistów zdobył centralne i północne Chiny i drugą, wojnę Ciang Kaj Sze z komunistami—były niezdolne do stawienia oporu.

Nie było też prawie żadnych walk w tej pierwszej wojnie (o Mandżurię). Prawie cała sprawa rozegrała się na terenie dyskusji w Lidze Narodów, do której Chiny przystąpiły dopiero w 1922 roku. W Lidze elementy, które uważały, że należy Chinom przyjść z czynną pomocą. Walczyły o to państwa mniejsze: Belgia, Hiszpania, Irlandia, Szwajcaria, ... Stany Zjednoczone gotowe były poprzeć akcję ligową. Ale rząd brytyjski, reprezentowany wówczas przez Sir Johna Simona, przeciwny był wszelkiej akcji. Skończyło się więc na platonicznym potępieniu Japonii i zobowiązaniu członków

Ligi do nieuznania pseudo-niepodległego państwa mandżurskiego, utworzonego przez Japończyków. Same Chiny nawet niczego więcej wtedy nie żądały zdając sobie sprawę z tego, że same do walki są niezdolne. Japonia obrażona, opuściła Ligę; z Chinami zawarto rozejm.

Nowe państwo Mandżukuo rozpoczęło likwidację wszystkich przedsiębiorstw europejskich i amerykańskich. Wojskowi zaś japońscy czekali na chwilę, która pozwoli im na dalszy skok. Jeszcze bowiem w trakcie kampanii mandżurskiej Japończycy próbowali sięgnąć poza Mandżurię. Zaatakowali Szanghaj. Wówczas jednak mocarstwa europejskie przebudziły się na chwilę. Na wodach Szanghaju znalazły się statki angielskie, francuskie i włoskie i Japończycy musieli ustąpić.

WOJNA Z CHINAMI

Druga wojna chińska zaczęła się w roku 1936. I ten moment był wybrany pierwszorzędnie. Przede wszystkim było to bezpośrednio po bankructwie sankcji przeciw Włochom, powtórne w momencie, gdy Europa zajęta była wojną hiszpańską. Bankructwo sankcji spowodowało, że te państwa neutralne, które były gotowe do interwencji w roku 31 i 32, w roku 36 nie chciały słyszeć o żadnej akcji. Rząd brytyjski zaś, który spostrzegł się w tym momencie, że Mandżuria nie zaspokoiła apetytu japońskiego, że była tylko przekąską, zastraszającą ten apetyt i że na prawdę idzie o wyrzucenie Europejczyków z Azji zorientował się także, że nie ma dostatecznych sił, by się poddać japońskiemu przeciwstawieniu. Stany Zjednoczone zaś, sparzone na sprawę mandżurską zajęły stanowisko wyczekujące. Konferencja w Brukseli, która miała zdecydować o pomocy dla Chin spełniła na niczym. Liga uchwiliła, że każdy z jej członków ma pomóc Chinom w miarę możliwości, praktycznie jednak uchwała ta została zrealizowana jedynie w formie pewnych pożyczek, udzielonych przez Wielką Brytanię. Jednakowoż broń szła do Chin zarówno przez Indie angielskie i Birmanię, jak i z Rosji Sowieckiej.

Tym razem jednak rachunek japoński się nie zgodził. Ciang Kaj Szek umiał wykorzystać cztery lata zawieszenia broni. Potrafił wykształcić i uzbroić armię. Co zaś ważniejsze, to to, że atak japoński na Mandżurię obudził w Chinach poczucie narodowe. Japończycy spotkali się już nie z poszczególnymi armiami, na wzajem się zwalczającymi, nie z wielkorządcami i "lordami wojny", których można było kupić, albo wygrywać jednych przeciw drugim, ale z jednolitym narodem i jednolitą armią chińską. Nawet armie komunistyczne karnie podporządkowały się Ciang Kaj Sze-kowi. I mimo, że Japończykom udało się opanować Chiny północne i Chiny nadmorskie (właściwie jedynie miasta, bo gerylasówka trwa nieustannie pod okupacją japońską) dziś po czterech latach siły Ciang Kaj Sze są większe, niż były na początku. Wygrana Japonii jest niemożliwa.

TRÓJPRZYMIERZE NAPASTNIKÓW

Japonia stanęła przed koniecznością szukania sprzymierzeńców. Zwróciła się do wrogów Wielkiej Brytanii. Tak powstał blok agresorów. Japonia pragnąca podbicia Azji związała się z Hitlerem, pragnącym podboju Europy, z Mussolinim marzącym o podboju Afryki. Z początku nazywało się to paktem antykominternowskim, miało zabarwienie ideologiczne (zresztą dla Japonii Rosja Sowiecka była zawsze potencjalnym wrogiem i w trakcie kampanii chińskiej były nawet kilkotygodniowe bitwy między wojskami sowieckimi i japońskimi na pograniczu Mandżurii i Syberii). Po upadku jednak Francji w październiku 1940 zawarte formalne przymierze wyraźnie już uznało prawo Japonii do dominowania nad całą Azją. Obok "nowego porządku" hitlerowskiego w Europie miał powstać "nowy porządek" japoński w Azji.

Takie są historyczne przesłanki roli, którą w tej chwili Japonia odgrywa na Dalekim Wschodzie. Następny artykuł postara się określić tę rolę w szczegółach.

Czesław Poznański

Józef Andrzej Teslar STUDNIA NA PUSTYNI

cena: 2/6 Oliver abd Boyd Publ. przesyłka poczt. 14d.
Tweeddale Court, High St., Edinburgh. 98, Great Russell St., London, W.C.1.

Ukazało się

HENRYK SIENKIEWICZ OGNIEM I MIECZEM

pierwsze dwa tomy po 5/6 (opr.) za tom

do nabycia: M. I. KOLIN (Publishers) LTD.,

20, BLOOMSBURY STREET, LONDON, W.C.1

28, KING EDWARD STREET, PERTH

Co myślą i piszą Polacy w Ameryce

PADEREWSKI W AMERYCE

Sam przyjazd Ignacego Paderewskiego do Ameryki ma w sobie coś niezwykłego, coś, co wydarzeniu temu daje oprawę ofiarnictwa i wyrzeczenia się do jakiegoś zdolny jest człowiek, czujący wagę wydarzeń historycznych i brzemień odpowiedzialności, wyznaczonych mu przez wypadki dziejowe. Starzec 80-letni, nie zważając na przykrości nieodłączne od podróży po Europie, okupowanej przez Niemców, podejmuje wyprawę do tej Ameryki, w której po raz drugi w życiu pełni misję o niezwykłej historycznej doniosłości dla Polski.

W wojnie światowej jego działaniu zawdzięczamy niewątpliwie deklarację Wilsona o sprawie polskiej. Dziś ten niemianowany ambasador Rzeczypospolitej ma do spełnienia misję może jeszcze większą, jeszcze bardziej doniosłą. Nikt od niego nie jest bardziej powołany do tego wielkiego zadania dziejowego. Nazwisko jego, opromienione aureolą wielkich dokonań artystycznych, bezinteresowności i najczystszej szlachetności w intencjach pracy publicznej, stało się w Ameryce jakby wyznacznikiem, skrótem polskości.

Polonia pomimo wszystkich dzielących ją różnic, jest niezwykle jednolita w swym uznaniu dla Paderewskiego. Wita go entuzjastycznie cała prasa, zarówno "Przewodnik Katolicki," jak "Ameryka-Echo," zarówno "Dziennik Związkowy" jak "Nowy Świat," który przedrukował artykuł redaktora "Polski Walczącej" Tymona Terleckiego. Paderewski stał się autorytetem bezspornym i uznanym dla całej Polonii. Potrafił bowiem—w przeciwieństwie do poprzednich wysłanników oficjalnych—utrafić w właściwy ton, nawiązać nieporozumienia.

Oddaje on w tej chwili dwójce usługi: sprawie reprezentowanej przez Wielką Brytanię i sprzymierzonych w ogóle i sprawie polskiej w szczególności. Wobec opinii amerykańskiej stawia jasno, bez żadnych niedomówień sprawę konieczności jak najszybszego udzielenia możliwie największej pomocy Anglii.

W związku z amerykańskim prawem rejestracji cudzoziemców—jak donosi "Dziennik Związkowy"—Paderewski w wywiadzie, urządzonym pod egidą Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych starał się przede wszystkim rozproszyć pewne niebezpieczne złudzenia opinii amerykańskiej. "Ponieważ—mówi On—wojna rozgrywa się tak daleko, ponieważ dzieli ją od was ocean, niejednemu zdaje się, że wy tutaj jesteście zupełnie bezpieczni, że poparcie moralne, jakiego udziela Wielka Brytania jest już samo w sobie wielkim czynem." Paderewski zaakcentował mocno niebezpieczeństwo piątej kolumny. Wywiódł swój zakończył apelem do jednolitości opinii amerykańskiej i pełnego poparcia wysiłku Roosevelta: "Stójcie przy waszym wielkim prezydencie Franklinie D. Roosevelt, ramie przy ramieniu, zjednoczeni i karni, gotowi udzielić mu poparcia, ufnij w jego głęboki sąd i mądrość meża stanu, wierząc w jego patriotyzm, gotowi do każdej ofiary i wszyscy oddajcie dla celów obrony wolności i demokracji wszystkie środki, jakimi rozporządzacie." W dniu inauguracji prezydenta Roosevelta na trzeci okres urzędowania, Paderewski przemawiał przez radio do narodu amerykańskiego imieniem Polski, zaś imieniem Belgów znakomity pisarz M. Maeterlinck.

W przemówieniach Paderewskiego do Polaków dźwięczą dwie

SPIS RZECZY

Tymon Terlecki: Król i Królowa wśród Armii Polskiej.—Zbigniew Grabowski: Korona—symbol jednolitości.—Florian Sokolow: Monarchia Brytyjska.—Michał Prozor: Król i Imperium Brytyjskie.—Maria Krzemicka: Królowa demokracja.—Edmund Oppman: Wspólne dążności ustrojowe Polski i Anglii.—Stanisław Strumph Wojtkiewicz: Prawica Króla i serce Królowej.—Mieczysław Szerer: Królewskość dawniej i dziś.—Leszek Meyer: Społeczeństwo brytyjskie.—Alfred Bzowiecki: Współczesny oficer angielski.—Bohdan Pawłowicz: Wojna na morzu.—Czesław Poznanski: Japoński partner "trójprzymierza".—Adam Ordega: Co myślą i piszą Polacy w Ameryce.—Tk.: Przegląd polityczny.—Ozdobniki Tadeusza Lipskiego: Rysunki Mariana Walentynowicza.

nuty: nuta bezkompromisowości, jeśli chodzi o walkę z Niemcami i ciągły apel o pomoc dla Polaków w kraju i rozproszonych po całym świecie. Ten ostatni motyw wysunął szczególnie silnie w przemówieniu wigilijnym, nie zapomina o nim zresztą przy żadnej sposobności.

Rezultaty są też już widoczne i to w zakresie sprawy szczególnie ważnej, niezmiennie bliskiej nam uczuciowo. Rada Polonii Amerykańskiej pod wpływem inicjatywy Paderewskiego i podjęt idących od Fundacji Kościuszkowskiej, postanowiła zebrać kwotę wystarczającą całkowicie na pokrycie potrzeb oświatowo-kulturalnych żołnierzy internowanych w Szwajcarii. Pierwsze raty tych kwot już wpłynęły.

SERDECZNY PRZYJACIEL POLSKI

Ci z nas, którzy kiedykolwiek bodaj przełotnie zetknęli się w kraju z działalnością Polskiej YMCA, znają bez wątpienia dobrze postać jej dyrektora—Pawła Supera. Jego niespożytej energii, talentowi organizacyjnemu, a przede wszystkim dynamizmowi jego osobowości—zawdzięczać należy te poważne wyniki, jakie w postaci wspaniałych urządzonych domów i dobrze prowadzonej roboty wychowawczej osiągnęła Polska YMCA w kraju.

Super żył się z kulturą polską szczerze i głęboko, czego chociażby dowodem może być jego książka "The Polish Tradition" ("Tradycja polska"). Przywiązanie do Polski zamałowało się najpełniej w momencie klęski wrześniowej. Niezłamaną naszą klęską potrafił przy pomocy grona oddanych współpracowników stworzyć ośrodki Polskiej YMCA, które przysłyły z wydatną pomocą czy to uchodźcom w Rumunii lub

Węgrzech, czy to wojsku we Francji, teraz zaś w Szkocji.

Po klęsce Francji Super znalazł się w Ameryce. Z tą samą energią i zapałem, która zawsze cechowała jego działanie, przerzucił się on teraz do akcji propagandowej w wielkim stylu, do oświadczenia opinii amerykańskiej o wkładzie zbrojnym Polski w wojnie obecnej, o zdobycach Polski w ostatnim 20-leciu i o obecnych postulatach Polaków.

Miarę zasięgu pracy Supera stanowią następujące cyfry: które podajemy za "Nowym Światem": "Wygłosił on 167 odczytów na temat: "Widziałem co się stało w Europie," "Prawo Polski do życia."

Wszędzie gdzie Super przemawiał, a przemawiał do 34,926 osób (nie wliczając radia) pojawiała się w prasie długie sprawozdania o odczytach cytujące wywody prelegenta."

Dla tej swojej pracy zdobył Super uznanie na łamach całej prasy polskiej. Mijamy zaś nadzieję, że za tym uznaniem pójdzie w przyszłości efektywna pomoc materialna na rzecz polskich jeńców wojennych w Niemczech, na rzecz byłych żołnierzy armii polskiej w nieokupowanej części Francji i wojska polskiego w Szkocji, których to spraw stał się Super niestrudzoną orędowniczką. Warto dodać, że jego żona—pani Małgorzata Super—informuje stale opinię amerykańską na łamach "Christian Science Monitor" o sprawach polskich.

Zachowamy we wdzięcznej pamięci usługi oddane sprawie naszej—przez tę parę bezinteresownych, niezmordowanych przyjaciół Polski.

Adam Ordega

Skrzynka pocztowa

Jako szary żołnierz miałem możliwość zetknięcia się bliżej z naszymi siłami lekarskimi w pewnej pięknej miejscowości szkockiej w szpitalu polskim nr. 1.

Bezstronnie muszę przyznać, że praca idzie tu naprawdę na całego, nie wolno nam powiedzieć inaczej, nie wolno nam krytykować silnego i dobrze prosperującego personelu lekarskiego, bo by to było ujmą dla nas samych. Mając możliwość być chorym, jako szary kapralina muszę przyznać z prawdziwą dumą żołnierską, że po raz pierwszy słyszałem, ogólnie biorąc pod uwagę, ażeby oficer tytułował wszystkich przez

"Panie Kolego," a tam właśnie to słyszałem, nie indywidualnie, lecz ogólnie—zaczynam to z naciskiem.

Tysięcy wiele przykładów mógłbym przytoczyć. Świetlica n.p. szpitala jest piękna ze wszystkimi wygodami. A i koncerty wielkich mistrzów odbywają się tu (oczywiście z płyt gramofonowych). Lecz częste i bardzo pożyteczne. Jest i sklepik własny i wiele i wiele miłych i bardzo pożytecznych rzeczy.

Ci, którzy tam pracują to nie odczuwają tej dobroci, lecz my kiedy nękani chorobą dostajemy się do takiej szpitalnej "ochronki" wyczuwamy to silniej, wyczuwamy to i

jesteśmy wam za to wiecznie oddani. Za trud i starania się do doprowadzenia równowagi stepione go naszego zdrowia, steranego wieloletnią tułaczką.

Nie jednostki, lecz całość naprawdę zasługują na wielkie uznanie, bo tam poznaliśmy opiekę prawdziwą, opiekę nad biednym losem szarego żołnierza. Niech rozwija się w chlubie i w spokoju "przysłupek" polskich żołnierzy tak nam pożyteczny, jakim jest szpital polski nr. 1.

Był pacjent.

Bronisław Szczepa

metodą odbitek fotograficznych, a więc bez zmian i skrótów jakichkolwiek, z zachowaniem wszystkich ilustracji, map oraz całej odobności zewnętrznej pierwodruku, pociągając za sobą koszt około 700 £ za 1000 egzemplarzy, czyli 13/6 sh za egzemplarz.

Wydawnictwo, zrodzone w poczuciu obowiązku publicznego, jako przedsięwzięcie koleżeńskie, podjęte zostaje całkowicie bezinteresownie i powyżej skalkulowana cena książki jest wyłącznie ceną jej kosztu (papieru, klisz, druku itd.) bez doliczania jakichkolwiek zysków wydawcy. Jeśli jednak ilość subskrypcji i sprzedanych egzemplarzy przekroczy tysiąc, zysk stąd powstały użyty będzie jako zaczątek wydawnictw dalszych. Wśród wojska naszego dokonywa się obecnie wyjątkowa praca myśli, parającej się z wielkimi zagadnieniami chwili, a znajdujący wyraz w szeregu książek i broszur, gotowych lub będących w przygotowaniu, z których niejedna zasługuje napewno na ukazanie się w druku. Poparcie i udostępnienie tej twórczości drogą samopomocy koleżeńskej staje się potrzebą pilną, a nawet palącą.



rys. Marian Walentynowicz

ponownego wydania książki powyższej w drodze subskrypcji koleżeńskej. Wydawnictwo to,



Krzyżulek słowiański z X-go w.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. V-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumerat: Miesięcznie z przysyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przysyłką pocztową—sh.3. Należności prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: Pierwsza strona—1 cal przez jeden łam—sh.13 4d. Pozostałe strony—1 cal przez jeden łam—sh.6 4d. Drobne ogłoszenia—1 cal przez jeden łam—sh.5, pół cala przez 1 łam—sh.2 6d.

Adres Administracji (Business Offices): 5, Portugal Street, W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.

Przegląd polityczny

Z wypadków politycznych ubiegłego tygodnia, niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem nie była ani nowa "decydująca" konferencja przedstawicieli sztabu włoskiego i niemieckiego, ani mowa Mussoliniego, ani zmiana, nie wiadomo już która z kolei—włoskiego naczelnego wodza w Albanii. Faktem, który da bardzo dużo do myślenia zarówno Europie, jak i Stanom Zjednoczonym—był świetnie przeprowadzony i całkowicie udany atak angielski na Lofoty, w północnej Norwegii. Stwierdził on dwie, podstawowe prawdy, na których oparliśmy i opieramy w dalszym ciągu naszą wiarę w zwycięstwo:

Po pierwsze: Wielka Brytania panuje wciąż nad wszystkimi morzami świata. Po drugie: akcja wojsk brytyjskich i sprzymierzonych, jest całkowicie możliwa i w krajach okupowanych.

Wojny nowoczesne wygrywał ten, kto miał za sobą i wodę i flotę. Armie napoleońskie odnosiły zwycięstwo po zwycięstwie, cała Europa leżała u stóp Cesarza. Ogromne słońce sławy Francji nie zaszło nad Berezyną. Zmierzch zapadł pod Trafalgarem. Widział to jasno Talleyrand, kiedy mówił, że największy cios Pierwszej Republiki zadała bitwa morska pod Abukir, a potęda Napoleona bitwa u brzegów Hiszpanii. Bez zniszczenia Anglii na morzu—wojny wygrać nie można. I dlatego Niemcy podjęli tak kolosalne wysiłki, aby za pomocą łodzi podwodnych odciąć Wielką Brytanię od reszty świata. Zajęcie Lofotów wykazuje najlepiej, że niemieckie sny o potęgze, to jest o panowaniu nad morzami—znajdują się jeszcze ciągle w sferze marzeń. Anglia dobrała swą flotę w tempie przyspieszonym. Sekun-

duje jej Ameryka. I czas, mimo wszystkich wysiłków brunatnego kanclerza, gra już na naszą korzyść.

Atak na Lofoty wykazał, że przy odpowiednich warunkach desant w terytorium, pozostającym w sferze działania nieprzyjaciela—jest całkowicie możliwy. I tu znajdujemy odpowiedź na pytanie, jak może wyglądać akcja W. Brytanii i jej sprzymierzeńców na lądzie europejskim. W rozmowach i rozważaniach na ten temat, ciągle jeszcze operuje się kategoriami z czasów wojny światowej. Ciągłe jeszcze żyjemy pod urokiem wysokich cyfr. "Tyle a tyle milionów bagnetów." Tymczasem zapominamy się, że bagnet odgrywa w tej wojnie taką samą rolę, jak w poprzedniej kij. Do rozstrzygającego głosu nie będą dochodziły olbrzymie ale słabo uzbrojone hordy. O losach walki zaczyna coraz bardziej decydować mała, doskonale wyposażona w nowoczesne środki wojenne—jednostka bojowa. Polskę i Francję zwyciężyły nie masy piechoty, bez porównania gorszej od polskiej lub francuskiej, ale tanki i samoloty. Odwrotnie gdyby taki atak francuskich samolotów na tanki niemieckie jaki nastąpił w rejonie Paryża—mógł nastąpić we Flandrii, losy całej wojny ułożyłyby się inaczej. Niestety, dowództwo francuskie zorientowało się za późno w tajnikach nowoczesnej wojny.

Natomiast nie wolno zapominać, że Anglicy są mistrzami w zapoczątkowywaniu nowych metod walki. Przypomnijmy sobie tanki, po raz pierwszy (niestety za wcześnie), użyte na froncie francuskim. Pierwsze helmy i metody walki okopowej! A uzbrojenie floty! Poza tym pierwsze loty nocne! A jeszcze przed tym—pierwsze użycie armat na okrętach w czasie walki z Wielką Armatą! I triumf zagłowca Drake'a nad hiszpańską galera w Kadyksie!

Wojna obecna jest dla Wielkiej Brytanii najcięższą walką w historii. Ale właśnie dlatego, geniusz brytyjski wyteżył wszystkie swe siły, aby nie tylko dorównać, lecz i przewyższyć nieprzyjaciół.

Dowodem tego jest sierpień 1940 i luty 1941. Odparcie inwazji lotniczej—i odparcie inwazji włoskiej w Egipcie. W ogóle teren włoski, zarówno w Europie jak i w Afryce, przedstawia się dla faszystów w co raz to gorszym barwach. Według obliczeń amerykańskich, w samej tylko Albanii stracił Włosi 120.000 ludzi, nie licząc jeńców. W Afryce, tak północnej, jak i środkowo-wschodniej—ponad 200.000, również bez jeńców. Razem 320.000. Jest to cena nawet dla Mussoliniego za wysoką: ogólne straty włoskie w całej wojnie światowej wyniosły 300.000.

Nic więc dziwnego, że nastroje w Italii są co raz to groźniejsze dla faszystów. Wiedzą o tym Niemcy—i forsują ze w wszystkich siłach Balkany. Chodzi o ratowanie II Duce, zagrożonego już nie tylko przez Greków i Anglików, ale przez samych Włochów. Mówi się o lada chwila mającym nastąpić niemieckim ataku na Saloni. Poza tym, po zlikwidowaniu Bułgarii, idzie co raz to silniejszy nacisk na Jugosławię. Pisz się już o ultimatum i grozi losem Polski.

Nie ulega wątpliwości, że losy Jugosławii są najciszej związane z dziejami wojny. W razie sukcesu "osi"—państwo jugosłowiańskie zostało by podzielone między Włochy, Niemcy i zależną od Niemiec Bułgarię tudzież Węgry. Wie o tym społeczeństwo—ale rząd jugosłowiański okazuje dziwną słabość i niezdeterminowanie. Niestety, jeszcze za Stojadinowicą "wspaniałe porozumienie" z Włochami i Niemcami przygotowało podatny grunt pod działanie piątej kolumny, która pracuje w Belgradzie niemal równie intensywnie, jak w Tokio.

W Japonii uciuchy trochę alarmy wojenne—natomiast pod znakiem zbliżającej się walki znajduje się stolica Turcji, Ankara. Ofensywa niemiecka w kierunku Bliskiego Wschodu, jest pewna. Chodzi tylko o określenie daty. I rzecz ciekawa: zarówno w stolicach "osi," jak i w Ankarze mówi się o maju 1941. Bardzo możliwe: wiosna tego roku będzie należała do wyjątkowo gorących.

tk